Miesięcznie 1 zł. 1 egz. 30 groszy.
prenumeratę przyjmuje każda poczta

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 29 sierpnia 1936 r. Nr. 35

JESTEŚMY TYLKO...

Jesteśmy tylko przechodnie swej doli —
A nie krążące odwiecznie gdzieś gwiazdy.
Życie? — Spotkania i ciągłe mijania,
Bólu, radości — przyjazdy, odjazdy.

Jesteśmy tylko przechodnie swej doli —
I każdy też z nas idzie w świat inaczej:
Tamten się spieszy, ten idzie powoli,
Jeden jest bogacz, a drugi prostaczek...

Jesteśmy tylko przechodnie swej doli —
Błądzimy w życiu, jak wieśniak po mieście.
— — — — — — —
...Lecz kiedyś minie to wszystko, co boli,
Wędrówka skończy się kiedyś nareszcie...

Danuta Wyrybkowska.



BRESZKO - BRESZKOWSKI

8)

Skarby Chana Mugańskiego

Powieść sensacyjna — *Tłum. Jerzy Laskowski*

— Wasza wysokość! List od rotmistrza Dalmatowa!

— Co!? Dimka Dalmatow żyje? Tutaj?! Gdzie list? Prędzej!...

Znajomy charakter pisma. Znajomy od najwcześniejszej młodości!...

Gafani z naprężeniem obserwował wyraz twarzy Chana, radosnej na początku, później zakłopotanej... strasznej...

— Czy zna pan treść listu?

— Dalmatow opowiedział mi wszystko...

— Wszystko?... Nikomu — ani słowa! A zwłaszcza jej — Mar - Molli! Doroki... Gdzie mój rewolwer? Jedziemy. Trzeba się spieszyć! Dimka czeka na mnie! Dimka — najlepszy przyjaciel! Sam los go zsyła!... Krew generała Bem - Ermolli będzie pomszczona! Przysięgam na proroka! Może tej nocy jeszcze! Może ten Sieduch nie zobaczy już świtu! Jedźmy prędzej! Co z panem? — zapytał Ammalat Gafaniego, który trzymał się za głowę.

— Mam ataki migreny. Wściekły ból. Ale zaraz będzie lepiej.

Gafani połknął jakąś pigułkę i popił szklanką koniaku...

— Wziął pan rewolwer? Dalmatow czeka na nas...

Obóz pozostał w tyle.

Samochód toczył się w mroku na spotkanie dalekim, drżącym światłem Nowej Kartaginy.

Zapomniawszy o siedzącym obok towarzyszu podróży, Ammalat robił wrażenie tygrysa w klatce. Cały płonął ogniem zemsty za ojca ukochanej kobiety. I jak wówczas, w ogrodzie posła Awilli, zapalił papierosa i natychmiast wyrzucił go przez okno samochodu.

— Czy wasza wysokość pozwoli zamknąć okno?... Wiatr dmie... Boję się przeziębienia...

— Proszę bardzo!

— Tak... odrazu cieplej i głowa przestaje boleć. A teraz — zapalę sobie ulubioną „brazyljankę..."

Gafani podniósł już zapaloną zapałkę, ale coś go zatrzymało. Zagasił zapałkę.

— Dawno już chciałem zapytać się, w jaki sposób pan rozbił armję Mursji? Mówią, że to było wspaniałe, a szczegółów nie znam...

— Co? — nie odrazu zrozumiał Chan, taki daleki w swojem strasznem zniecierpliwieniu.

Gafani powtórzył zapytanie.

— Ach! nic nadzwyczajnego!... Wszystko było oparte na dokładnym wywiadzie, na szybkim marszu i błyskawicznym ataku. Nic nowego... Tak Punijczycy bili Rzymian. Tak Murat bił Rosjan i tak samo Rosjanie pod Smoleńskiem bili cofający się korpus Neja. Wywiad doniósł mi na kilka godzin przed wypowiedzeniem wojny, że armja Mursji podchodzi do korduelskiej granicy. Na czele kawalerja, za nią piechota i tabory — wszystko to rozciągnęło się na kilka kilometrów. Razem około czterdziestu tysięcy bagnetów i szabli. Wówczas ja z dwudziestuczterema szwadronami wyruszyłem na spotkanie, okrążając głęboko. Dzień i część nocy maszerowaliśmy przez pustynię. Dostawszy się na tyły nieprzyjaciela, rozwinąłem swoją dywizję, zaatakowałem sześciokilometrową „kiszkę", przeszedłem przez nią, rozbiłem, zawróciłem dywizję i jeszcze raz przeszedłem. Po nieprzyjacielu nic nie pozostało... Ci, którzy ocaleli od podwójnej nawały i ciosów szabli, uciekli w chaotycznym nieładzie. To już nie było wojsko. Ot i wszystko... Gafani, niech pan rozkaże szoferowi, by jechał szybciej!

— Wasza wysokości, on i tak już pędzi maksymalną szybkością! Coprawda, rozumiem pana zniecierpliwienie, ale Sieduch i tak nie ujdzie pana „karzącej ręki..." Ten łotr otrzyma za swoje...

Gafani zapalił cygaro.

Słodkawy dym wypełnił limuzynę.

— Dziwny zapach! — zauważył Ammalat.

— Tak, właściwy „brazyljanie"! Zupełnie inny dym, jak w cygaro hawańskich.

Światła miasta były coraz bliższe.

Wyraźne, już nie drżące.

— Gafani, ja się duszę od pana cygara!

— To się panu tylko wydaje, Wasza wysokości... Jeżeli pan sobie życzy, otworzę okno — rzekł Gafani, ale nie ruszył się z miejsca.

— Ot... otwo... rzyć!

Głowa Chana bezwładnie opadła mu na pierś. Powieki zamknęły się szczelnie.

Ze złą miną Gafani ordynarnie potrząsł go za ramię.

Głowa Ammalata zwisała bezwładnie, jak u pijanego, albo śpiącego mocnym snem.

Wstrząsnął jeszcze raz. Ten sam skutek.

Wtedy Gafani zaczął mu plądrować po kieszeniach. Wydobył rewolwer, list Dalmatowa, z portfelu wyjął paszport i skrawek pożółkłej gazety.

Za chwilę szofer w białej liberji zatrzymał maszynę przed willą konsulatu Korduelii.

Część II.

Manija d'Or w charakterze detektywa

Już dawno, dawno rozwiała się, jak fala - morgana, martwa ulica wymarłego narodu. Już nic, prócz wspomnień, nie pozostało po obozie kinowej trupy...

Nic...

Szmaty, gazety, puszki od konserw, pudełka od cygar, wszystko co wyrzuca się w takich wypadkach, rozchwytali i wynieśli wędrowni Indjanie.

Ślady garażów, samochodowej stacji, stajni, namiotów, wszystko to zadmuchał wiatr i zasypał piasek.

Pustynia...

Nic nie pozostało prócz wspomnień. Ale czyż tego mało? Czyż niema wspomnień, które zdolne są wypalić i zdewastować ludzką duszę, czasem na zawsze?...

Niech z każdą godziną, z każdą minutą rośnie bezkres oceanu, oddalając trupę od brzegów Mursji i przybliżając ją do brzegów Francji. Niech wędrowni Indjanie, wiatr i piasek niszczą ślady obozu...

Niech...

Ale w duszy Mar - Molli pozostał głęboki, nieginący ślad.

Zmiana wrażeń...

Transatlantyk „Goia" z jego salą koncertową, kinem, dancingiem, coctailami, szykowną publicznością, kochliwymi „królami" kawy, nafty, węgla, srebra, gumy, — wszystkiego, czego dusza zapragnie, — wszystko to nie mogło rozwiać upartych, nieodstępnych myśli Mar - Molli.

Myśli o nim.

Cios ostatnich dni i rozpacz zbliżyły Węgierkę do Manji d'Or.

Mar - Molli, która już dwa lata pracowała z Maniją, dopiero teraz przekonała się, że młoda Francuska jest bardziej sympatyczna i serdeczna, aniżeli się wydawało. Swoją rolę „wampa" — okrutnej dręczycielki — ona nieświadomie przeniosła z ekranu do życia i równie nieświadomie kontynuowała grę w codziennej rzeczywistości.

To jej „szło." Było jej z tem do twarzy, bladej, z pięknym owalem i szaro - zielonemi oczyma, z których nic wyczytać nie można było...

Pierwsze dni, — a tych jeszcze dużo ją czekało — Mar - Molli wychodziła tylko do śniadania i obiadu, Manija zaś przeciwnie, wpadała do kabiny na kilka minut, by odświeżyć toaletę, szminkę, przebrać się, zamienić kilka słów z Mar - Molli i bie-

gła zpowrotem do ludzi na flirt, muzykę, tańce, wesołość i coctail.

Podczas jednej z tych krótkich przerw, Mar-Molli powiedziała jej:

— Zazdroszczę pani, Manija...

— Czemu?

— Pani tak jest zajęta tem wszystkiem, tak panią to zajmuje. Niema czasu na rozmyślania... To szczęście czasem — nie myśleć!...

— Jestem zajęta? zachwycona? Nie, moja droga: Ani jedno, ani drugie. Ciekawe — prawda? Zabawne jest zawracać mężczyznom głowy śmiejąc się, wysłuchiwać ich oświadczyn śmiejąc się, i przekonywać się, że wszyscy oni pragną tego samego! Wiem, że podobam się, oszałamiam, gram na nerwach, na uczuciach, ale zaręczam, że to mnie tylko bawi, podtrzymując moje uczucie pogardy do mężczyzn. Wszyscy oni są jednacy, u wszystkich chuć wyłazi oczyma, wszyscy wyciągają ręce po moje ciało, z tą tylko różnicą, że większość robi prosto i ordynarnie, mniejszość zaś zadaje sobie fatygę zamaskowania swojej „przedsiębiorczości" jakąś namiastką zainteresowania czy namiętności... Ale, rozgadałam się! Czeka na mnie ten Gonzales, przyrzekłam mu fox-trott. Drugi dzień płyniemy razem, a już wczoraj przy coctailu „oświadczył" mi się. Gotów nawet rozwieść się ze swoją „Mercedes", czy „Krystyną", czy wreszcie „Elwirą"... Nie wiem, jak się tam nazywa, wiem tylko, że wygląda jak kucharka. Brylanty, któremi ta kucharka się obwiesza, doprawdy na mnie byłyby bardziej na miejscu... Cóż, gdybym chciała zostać panią Gonzales...

— To jest „król" czego? — zapytała Mar-Molli.

— Niestety, bo brzmi bardzo prozaicznie: „król świń", czy „świński król"... Prawie całą Europę zaopatruje w bacony. A Viljegas, młody „król" — proszę się nie bać, to już nie takie ordynarne, ale bodaj nie mniej śmieszne — król konserw — stracił zupełnie głowę dla pani Mar - Molli. Chłopak ma zaledwie dwadzieścia trzy lata, a posiada sto miljonów pezo. Ciągle bredzi o pani i w dodatku jest przemiły... Proszę się zlitować i poflirtować z nim trochę! Nie chce pani — wolna wola!... Uciekam...

Manija wyfrunęła, posyłając Węgierce całusa końcami cieńkich palców z wylakierowanemi paznokietkami.

Nazajutrz rano, Manija cała naga, z białem, delikatnem ciałem minjaturowej Diany, siedząc na miękkiem, szerokiem oparciu ciężkiego krzesła i mając lekko uniesione długie, zgrabne, chłopięce nogi, lakierowała wypielęgnowane migdały paznokci na palcach nóg.

Mar - Molli w modnej, czarnej pyjamie paliła papierosa. Palić zaczęła niedawno „dla uspokojenia nerwów."

— Czy piękna mniszka zamierza i dzisiaj siedzieć w zamknięciu? Viljegas literalnie warjuje... Boję się, że pod koniec podróży trzeba będzie ubrać go w kaftan bezpieczeństwa... On gotów nawet stać się akcjonarjuszem O'Donnela byle tylko być w pobliżu pani. Gotów pełnić nawet jeszcze większe głupstwa, naprzykład podarować Gromemji sto dolarów za serenadę, napisaną i zagraną na cześć pani. Trzeba było widzieć minę Gafaniego...

— Proszę mi nie mówić o Gafanim!...

— Dlaczego? — spojrzała Manija na Węgierkę, oderwawszy oczy od swoich nóg i przerwawszy manipulacje z pendzelkiem i gęstą esensją o silnym zapachu. — Dlaczego? Zadużo honoru dla pana Gafani, żeby jego imię mogło psuć pani nastrój.

— Tak!... Ale to wszystko jest jeszcze takie świeże! — żałośnie powiedziała Mar - Molli.

— Bardzo się cieszę, moja droga, że pani pierwszą poruszyłam ten temat. Bałam się dotknąć niezagojonej rany, ale wiedziałam, jak ciężko samej przeżywać...

— Ciężko! — westchnęła Mar - Molli. — Ten człowiek tak samo dziwnie zniknął, jak pojawił się... „Dar pustyni" — w zamyśleniu wyrzekła. — Manija, zginął, czy żyje?! Jak mówi pani przeczucie? A właściwie: zginął tylko dla mnie, czy zginął zupełnie?

— A jaką śmierć wolałaby pani z tych dwuch?

— Naturalnie — pierwszą! — nie namyślając się odrzekła Węgierka, — niech będzie z kimkolwiek szczęśliwy, byleby tylko pozostał wśród żywych...

— Osobiście nie rozumiem takiego uczucia. Może dlatego, że sama jeszcze nigdy nikogo doprawdy nie kochałam. Ale wydaje mi się, że moją dewizą byłoby: „mój albo niczyj!" Egoizm? A czy jest miłość nieegoistyczna?... Czy jest? Chociaż... odpowiedź pani podpowiedziała mi, że jest. Schylam czoła przed panią, Mar - Molli. To wielkie zwycięstwo. Jestem przecież i sceptyk i cynik.

Niech to będzie tylko kraina domysłów — spróbujemy. Przed karjerą filmową, byłam... prywatnym detektywem.

— Detektywem? Manija? Pani? — zdziwiła się Węgierka, zachwycona rudym „wampinem" — z pani toczonem ciałem? Jak to pasuje?

— Zaręczam panią, że bardzo pasuje — chytrze uśmiechnęła się Manija w odpowiedzi na jakieś swoje wspomnienia. — kiedyś opowiem najbardziej pikantne epizody. A tymczasem, spróbujemy rozwiązać pani „wypadek."

Przypuśćmy, że Chan Mugański rzeczywiście z tą, jak ja nazwał Gafani wampirzycą — Boże, jak spowszedniało to słowo — przypuśćmy, że...

— Pani powiedziała: „przypuśćmy" — podchwyciła Mar - Molli, — więc...

— Więc — nie jestem przekonana, że tak było w rzeczywistości. Fakty? Dowody? Tych niema! Mamy tylko „zeznania pana Gafani..." Ale dlaczegoż mamy mu wierzyć? Kim jest? Ciemna osobistość, awanturnik, który przypadkiem trafił do naszej trupy. To już nie „dar pustyni," a dar jakichś złocowych podziemi. Dar który otrzymaliśmy — primo dzięki śmierci Brossego, secundo — dzięki łatwowierności naszego znakomitego O'Donnela! A wreszcie obserwując Chana i jego pociąg do pani, nie myślę, żeby w jego było stylu — rzucić się w objęcia pierwszej - lepszej kobiety i z nią...

Gorącym pocałunkiem Mar - Molli nie dała „Dianie" dokończyć zdania.

Zawsze opanowana, światowa Mar - Moli pokryła pocałunkami usta, policzki, plecy i piersi, pachnące tym świeżym, przyjemnym zapachem wymytego ciała, który wydają tylko blondynki i rude.

— Droga moja! Tak chciałoby się wierzyć tym słowom! Jakim jasnym promieniem oświetliła pani ciemności mojej duszy! Sama, sama starałam się cały czas pozbyć się wątpliwości... Starałam się przekonać siebie, że Gafani kłamie, łże... Sama nie wierzyłam, że Ammałat mógłby zbliżyć się do kobiet, szukających przygód w kawiarni „Nationale"! On jest tak niepodobny do reszty mężczyzn. A z drugiej strony jakiś głos podszeptuje: „czemużby nie? Jest młody, gorąca krew..." Ale skoro tak — to już nowy głos — dlaczego on, kochając mnie, był tak cnotliwie wstrzemięźliwy? Czyżbym nie padła w jego objęcia, gdyby tego tylko chciał? Ach, Manija, od tych sprzeczności głowa pęka! Ale — przeszkodziłam pani! Jestem cała poruszona. Proszę dalej mówić, moja droga!

— Na czem przerwałam? Aha! Przypuśćmy, że Gafani powiedział prawdę. Przypuśćmy. Więc — jedno z dwuch: albo ta osoba wciągnęła Chana tam, gdzie jego wspólnicy go ograbili i zamordowali. Pieniądze miał: O'Donnel dał mu zaliczkę w wysokości kilku tysięcy pezo. Albo — to już jest zupełnie nieprawdopodobne — ta „osoba" tak go oczarowała, że postanowił pozostać z nią nazawsze.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Wśród warjatów
czyli
Upiór zamku Sokolskich
(Romans) 102

Adwokat Black okazywał teraz wogóle dziwne zdenerwowanie i niepokój.

Pisarze z kancelarji wybiegli do sieni i spoglądali ciekawie na obcą kobietę. Mecenas zauważywszy to, zwrócił się do naczelnika biura i zawołał cierpkim głosem:

„Muszę oświadczyć panu, że od niejakiego czasu nie podoba mi się biuro. Pisarze gapią się w sieni, zamiast pracować. Jeżeli tak dalej pójdzie, to będę zmuszony odłożyć pana ad acta."

W tej samej chwili zjawiła się na schodach urocza dziewczyna, córka adwokata Blacka.

„Ojcze, co się stało?" zawołała Maud, biegnąc szybko po schodach. „Co widzę? Nieprzytomna panna?"

Black w kilku słowach objaśnił córce o całem zajściu.

„Posłałeś po lekarza?" zapytała Maud.

Pani Field potwierdziła, że lokaj właśnie poszedł po doktora.

Maud z pomocą woźnicy zaniosła nieszczęśliwą do pokoju na drugiem piętrze.

Mister Black udał się do swojej kancelarji i usiadł przy biurku. Po chwili weszła Maud i oznajmiła ojcu że zdaniem doktora rany nie są śmiertelne.

„Wyśmienicie!" zawołał adwokat. „Droga Maud, siadaj tutaj obok mnie. Muszę pomówić z tobą o jednej ważnej sprawie."

„Ach, domyślam się," odparła Maud, „byłeś u baroneta i rozmawiałeś z nim."

„Tak jest! Powiedziałem mu, że za cztery tygodnie zostanie najbogatszym człowiekiem w Anglji."

„Cóż ci odpowiedział?" zapytała Maud.

„Droga Maud, zapanuj nad sobą. Lord Ravington jest skończonym łotrem i nie chce dotrzymać słowa!"

W pierwszej chwili piękna dziewczyna nie mogła wymówić ani słowa, — tylko groźnie ściągnięte brwi, świadczyły o jej gniewie, a oczy rzucały błyskawice oburzenia.

„Nie mówmy o tym nędzniku!" zawołała Maud. — Przysięgam ci ojcze, że niedawno temu leżał jeszcze u moich nóg i błagał o miłość."

„Wówczas nie posiadał majątku, lecz dzisiaj zmienił się cały stan rzeczy. Córka adwokata zdaniem Ravingtona nie może zostać żoną lorda! Czekaj łotrze, nie ujdziesz mojej zemsty! O, gdybym tak odnalazł ową nieszczęśliwą Elżbietę Ravington!"

„Ojcze," zawołała Maud, „poświęcić trochę pieniędzy i rozpocząć poszukiwania za Elżbietą."

„Masz słuszność, moja córko," odparł adwokat Black; „nawet gdybym stracił sto tysięcy funtów szterlingów, to będę poszukiwał, dopóki nie odnajdę jej śladów.

„Pytanie tylko, czy Elżbieta jeszcze żyje! Jeżeli umarła, to wszystkie trudy i ofiary na nic się nie zdadzą.

„Kto wie, gdzie umarła? Nie, tę myśl musimy sobie wybić z głowy, że kiedyś zjawi się Elżbieta Ravington."

Maud ujęła ojca za rękę i szepnęła cicho:

„Może nam się powiedzie wynaleźć fałszywą Elżbietę?"

Adwokat spojrzał na córkę niedowierzająco i zawołał stłumionym głosem:

„Widzę, moje dziecko, że myślisz wcale roztropnie. — To wyborna idea!"

„Lecz kto wie, czy zdołamy wyszukać fałszywą Elżbietę Ravington?" zapytała Maud.

„Oh, zaufaj mi tylko, drogie dziecko. Elżbieta Ravington prowadziła zupełnie odosobnione życie, a służba rozbiegła się już dawno po całym świecie. Wątpię bardzo, czy ktoś przypomina sobie jeszcze rysy Elżbiety!"

„W takim razie rozchodzi się tylko o osobę!"

„Tak jest!" zawołał adwokat, „lecz sądzę, że ją już znalazłem!"

„Gdzie, — już teraz?"

„Naturalnie," zaśmiał się Black, „ślepy przypadek sprowadził ją do mojego domu. Mam na myśli tę dziewczynę, którą przejechał fiaker."

„Ojcze, piękność tej dziewczyny wzbudzi zaufanie w sercach sędziów. Może zaglądniemy teraz do chorej?"

„Dobrze; zapytam się o nazwisko i zobaczę, czy będziemy mogli ją użyć dla naszych celów. Zaczekaj tutaj na mnie, a ja rozmówię się z nią w cztery oczy!"

W kilka minut później Black wszedł do pokoju nieznajomej.

Chora dziewczyna siedziała na fotelu i trzymała na czole przepaskę, która chroniła jej rany.

„Och, proszę mi przebaczyć," zawołał Black w tonie głębokiego współczucia, „że mój powóz przejechał panią. Jestem adwokatem, — obrońcą uciśnionej cnoty i nędzy, — moje nazwisko Black."

Black! — młoda dziewczyna zadrżała na całem ciele, posłyszawszy to nazwisko.

Obydwie ręce przyłożyła do serca i przymknęła na chwilę urocze oczy.

Co ją tak przestraszyło? Dlaczego zaniepokoiła ją ta myśl, że się znajduje w domu adwokata Blacka?

„Moje drogie dziecko," rzekł mecenas, siadając obok nieznajomej, „muszę otwarcie wyznać, że pani wzbudziła we mnie wielkie zainteresowanie. Dlatego chciałbym się dowiedzieć, jak się pani nazywa?"

Oczy młodej, pięknej kobiety spoczywały ciągle na twarzy adwokata. Gdyby Black w tej chwili nie był tak bardzo zajęty swoimi łotrowskimi planami, to z pewnością byłby zauważył pogardę, malującą się we wzroku nieznajomej.

„Więc, jak się pani nazywa?" zapytał adwokat po krótkiem milczeniu.

„Ja?" odparła chora, — „moje nazwisko, — nazywam się — Anielcia Dubois!"



Najbogatszy maharadża indyjski Mysore, w swej podróży po Europie, przybył obecnie do Berlina. Widzimy go po wylądowaniu na lotnisku.

„Ah, Anielcia Dubois?" zawołał Black, „jeżeli się nie mylę, to francuskie nazwisko?"

„Mój ojciec był Francuzem," odparła zapytana po chwili namysłu, „lecz matka Polka. Przedtem żyłam w Paryżu. Dopiero po śmierci ojca przeniosłam się z matką do Londynu. Przed miesiącem straciłam matkę i odtąd szukam ciągle naprożno zajęcia. Jestem ubogą i nie posiadam nawet mieszkania."

„Może pani ma krewnych?"

„Nie, nikogo!"

Adwokat zatarł ręce i tylko z trudem zdołał ukryć wewnętrzną radość.

„Moje dziecko, widocznie Opatrzność sprowadziła cię do mojego domu. To mi daje dużo do myślenia. Otwarcie mówiąc, mogę uczynić panią zupełnie szczęśliwą!"

„Ach, drogi panie, — rzeczywiście?"

„Naturalnie! W całym Londynie posiadam wielkie wzięcie i poważanie. Jeżeli jednak pani będzie roztropną, to za małą przysługę możnaby łatwo zarobić pięć tysięcy funtów szterlingów. Jak się pani zapatruje na to?"

Black znowu nie zauważył dziwnego ognia w oczach młodej dziewczyny, która się nazwała Anielcią Dubois.

„Proszę o odpowiedź!" zawołał Black. „Może mnie pani nie zrozumiała? Pięć tysięcy funtów szterlingów, to ładna sumka. Jeżeli pani odegra jedną małą komedję, to za cztery tygodnie wypłacę pani obiecaną kwotę!"

„Ach, więc rozchodzi się o komedję?" zapytała przeciągle nieznajoma.

„Oh, drobnostka!" zawołał Black. — „Mam tutaj jednego nieprzyjaciela, który ma otrzymać olbrzymi spadek po jednej dziewczynie.

„Mój klient tryumfuje już i nie spodziewa się, że Black chce mu zepsuć całą przyjemność. Ciekawym, coby powiedział, gdyby się tak nagle zjawiła owa dziewczyna, która zginęła podobno bez śladu w Ameryce!

„Sądzę, że się pani domyśla reszty?"

„Nie, mister Blacku," rzekła zagadnięta, „nie pojmuję, w jaki sposób mogłabym oddać panu przysługę!"

„Owszem, drogie dziecko; wyjaśnienie nie sprawi nam dużo kłopotu. Życzę sobie, byś pani wystąpiła w roli spadkobierczyni. Naturalnie zamilczy pani o swojem nazwisku i przybierze charakter zaginionej dziewczyny. — Niech pani będzie zupełnie spokojną; dowody, które dam pani w ręce, wykluczają wszelkie niebezpieczeństwo i wątpliwość. Przez krótki czas będzie pani uchodzić za lady!"

„Ach, lady? Rozchodzi się więc o damę z lepszego domu?"

„Tak jest, i to o młodą panienkę, która ma prawo do tytułu lady!"

„Jej nazwisko?" zapytała nieznajoma drżącym głosem.

„Lady Elżbieta Ravington," odparł cicho adwokat.

Postać nieznajomej zadrżała lekko. — Lecz w tej samej chwili opanowała się i zawołała wzburzonym głosem:

„Jeżeli dobrze zrozumiałam pana, to mam przybrać charakter i pretensje owej lady Elżbiety Ravington?"

„Naturalnie!" odparł adwokat. „Powtarzam jeszcze raz, że pani nie naraża się na żadne nieprzyjemności. Przedewszystkiem ogłoszę w dziennikach, że Elżbieta Ravington powróciła z Ameryki i rozpocznie proces o spadek. Następnie wniosę do sądu prośbę o wyznaczenie nowego terminu. Wyrok musi zapaść na naszą korzyść, — poczem wręczę pani pięć tysięcy funtów szterlingów!"

Twarz młodej dziewczyny okryła się śmiertelną bladością; na ustach zaigrał dziwny uśmiech.

„Podziwiam pańską bystrość umysłu; wyśmienita myśl. Lecz właściwie, w jakim celu pan to wszystko robi?"

„W jakim celu?" zawołał Black, „myślałem, że plan całego przedsięwzięcia leży jak na dłoni. Krótko mówiąc, chcę wypłatać figla mojemu klientowi!"

„Któż to taki? Jak się nazywa?"

„Baronet Ralf Ravington," odparł adwokat stłumionym głosem, „między nami mówiąc, skończony łotr i szubrawiec. Służyłem mu wiernie i chciałem wywalczyć dla niego spadek. Za to żądałem, by poślubił moją córkę Maud. Pragnąłem z całego serca, by została lady Ravington.

„Lecz teraz, gdy proces jest prawie wygrany, ów Ralf Ravington oświadczył mi bezczelnie, że nie poślubi mojej córki!"

„Ach, pojmuję wszystko! Chce się pan zemścić na Ravingtonie za swoją córkę?"

„Tak; jeżeli mi nie odmówisz twej pomocy, to wypłacę ci chętnie obiecaną kwotę," zawołał adwokat Black i obrzucił nieznajomą badawczym spojrzeniem.

„Doprawdy nie wiem, jak mam dziękować panu za tę dobroć! Lecz niech mi pani powie, czy spadek Ravingtonów wynosi tylko pięć tysięcy funtów szterlingów?"

Adwokat spojrzał z niedowierzaniem na młodą lady; widocznie nie przypuszczał, by posiadała tyle logiki. — Zapewne chciała się dowiedzieć, ile zarobi przy tej sposobności.

„O naturalnie majątek jest znacznie większy. Po wyroku musi mi pani odstąpić wszystkie pretensje, bo przecież mnie się także coś należy za poniesione trudy!"

„Dobrze, zgadzam się. Pięć tysięcy funtów szterlingów, to majątek dla mnie."

„Więc zgoda! Oh, sprawą Ralfa Ravingtona weszła na niepomyślne tory. Pani wygląda rzeczywiście na prawdziwą lady!"

„Sądzi pan," zaśmiała się ironicznie młoda dziewczyna. „Dziękuję panu za pochlebstwo. Niech pan będzie przekonany, że nie zrobię hańby. Odegram wyśmienicie moją rolę i cały świat będzie mnie uważał za prawdziwą lady Elżbietę Ravington."

Młoda dziewczyna wymawiając te słowa, powstała z fotelu i wyprostowała się dumnie. Jej oczy spoglądały na adwokata z nie dającym się opisać tryumfem.

„Tak, wygramy sprawę," rzekł mister Black. „Niech się tylko pani przed nikim nie zdradzi. Do ukończenia procesu zostanie pani w moim domu. — Teraz chodźmy na podwieczorek; moja córka oczekuje nas z niecierpliwością."

„Muszę się jeszcze przebrać," odparła krótko nieznajoma.

„Ależ owszem", odparł adwokat i wyszedł z pokoju.

Na schodach spotkał starego pisarza Jeremiasza Krabbe i wsunął mu do ręki kilka srebrnych monet.

„Drogi Krabbe, zrób sobie dzisiaj wesoły dzień."

„Oh, panie mecenasie, doprawdy nie zasłużyłem na taką łaskę. Lecz mój Boże, człowiek potrzebuje ciągle pieniędzy," odparł stary pisarz.

„A to dlaczego?" zapytał Black.

Oczy starego Krabbego zaszły łzami.

„Zapewne pan mecenas przypomina sobie mego syna Alfreda. Pracowałem w pocie czoła i chciałem go wyprowadzić na człowieka. Biedak przepracował się na uniwersytecie w Oksfordzie i od kilku tygodni kaszle ciągle. Za te pieniądze kupię mu butelkę dobrego wina. — Dziękuję jeszcze raz panu mecenasowi za łaskawą renumerację!"

Black skinął lekko głową i skierował swe kroki na pierwsze piętro.

W tej samej chwili młoda dziewczyna stała zamyślona w pokoju, w którym ją pozostawił adwokat Black.

Twarz okryła się jeszcze większą bladością, a na ustach igrał ciągle ów ironiczny uśmiech.

„Oszukany oszust!" szepnęła nieznajoma. „Opatrzność wybrała cię za narzędzie, byś dopomógł tej, której chciałeś zrabować całe szczęście. Haha, mam udawać prawdziwą lady Elżbietę Ravington, która bawi w twoim domu! Prawdziwa lady powróciła do Londynu i zdemaskuje was wszystkich! — Między zbójcami o mój majątek powstała kłótnia! Jeden chce oszukać drugiego! Jestem przekonana, że sprawiedliwość stanie się zadość!

„Tak, twoją ręką, podły adwokacie, zniszczę Ralfa Ravingtona. A gdy osiągnę mój cały majątek, to go złożę u nóg mojego ukochanego. — Marceli, przebaczysz mi moją winę?

„Anielcia daruje mi zapewne, żem się posłużyła jej nazwiskiem. O droga przyjaciółko, podzielę się z tobą mojem szczęściem. Bóg nie opuści sieroty i zaprowadzi ją do celu!"



Wiadomość o decyzji międzynarodowego komitetu olimpijskiego, przyznającej urządzenie 12 Olimpjady Japonji, wywołała w Tokio ogromną radość. Na ilustracji widzimy Japonki z flagami olimpijskiemi japońską i niemiecką.

W tej chwili odezwało się ciche pukanie. Maud weszła do pokoju.

We drzwiach stała pani Field i trzymała duże pudełko.

„Przyniosłam pani różne suknie, zawołała Maud z udaną uprzejmością, a zwracając się do gospodyni, dodała z przekąsem: „Ta młoda dama jest spadkobierczynią olbrzymiego majątku!"

„Ach mój Boże, czy to możebne?" zawołała pani Field.

„Młoda lady Elżbieta Ravington przyjechała do Londynu," objaśniała Maud, „i rozpocznie proces o spadek. Niech pani tylko tego nikomu nie mówi!"

„Przecież panienka wie dobrze, że milczę jak ryba," zapewniła pani Field i wybiegła z pokoju.

„Wyśmienicie," zaśmiała się Maud, „teraz jestem pewna, że za godzinę cała ulica dowie się o przybyciu Elżbiety Ravington. Pani Field jest chodzącą gazetą!"

CLXXXVI.

Skała skruchy

O wschodzie słońca Kazimierz i Zygmunt zobaczyli w dali długi, szary pas ziemi.

„Jak sądzisz, mój przyjacielu," zapytał Kazimierz, „czy ten kraj tam jest zamieszkały?"

„Bezwątpienia!" odparł Zygmunt, „na wybrzeżu mieszkają prawdopodobnie rybacy. W każdym razie tylko stamtąd możemy otrzymać pomoc. Jestem przekonany, że w ciągu dnia zjawią się łódki z rybakami, musimy więc zwrócić ich uwagę na nasze położenie."

„A jeżeli się to nie stanie?" badał Kazimierz, „co wtedy?"

„Będziemy czekać, albo umrzemy!" odparł Zygmunt, wzruszając ramionami. „Ciągle nie możemy żyć jajkami mew. Przedewszystkiem nie mamy wody do picia."

„Nie mogę w to wierzyć, by nas Bóg opuścił na tej skale. Uszliśmy cudem śmierci i dlatego nie powinniśmy wątpić o przyszłości!"

„Tem lepiej!" zawołał Zygmunt. — „Milcz, Satanelli budzi Lolę. Jak się będziemy zachowywać wobec tych ludzi?"

„O ile możności unikajmy ich towarzystwa," odparł Kazimierz. „Ja z mojej strony nie mogę im przebaczyć; za dużo nieszczęść sprowadzili mi w życiu."

„Ja także nie!" rzekł głucho Zygmunt i zmarszczył czoło, gdyż w tej samej chwili zbliżył się Satanelli.

„Hrabio Sokolski," zawołał Satanelli swobodnym głosem, jakby między nimi nigdy nic nie zaszło, „jak się podoba panu nasza sytuacja? Ma pan jaką nadzieję?"

„Może zobaczymy łódkę, albo przejeżdżający okręt," odparł Zygmunt.

„Ciekawym, gdzie się właściwie znajdujemy!"

„Mojem zdaniem ta skała należy do znanej grupy wysp Scilly, koło których jadą wszystkie okręty."

W czasie tej rozmowy Zygmunta ze Stanellim Lola zbliżyła się do Kazimierza i zawołała przymilającym głosem:

„Kazimierzu, musisz mnie wysłuchać, — chcę pomówić z tobą!"

Kazimierz skrzyżował ręce na piersi.

„Nie wiem, o co się pani rozchodzi!" odparł lodowatym głosem.

„Nie wiesz? Więc nawet nie chcesz mi dać sposobności, bym ci podziękowała! Oh, wyratowałeś mnie! — Gdyby nie twoja pomoc, tobym już leżała na dnie morza."

Kazimierz wzruszył obojętnie ramionami.

Lola zrozumiała ten ruch i zawołała drżącym ze wzruszenia głosem:

„Wiem, co chcesz powiedzieć! Myślisz, żeby lepiej się stało, gdybym była zginęła w morskich falach, — — przynajmniej zmyłabym własną hańbę. Tak, wczoraj jeszcze powiedziałabym, że masz słuszność, — wczoraj żyłam bez celu! Lecz dzisiaj odtąd cię znów widzę, chcę żyć i napawać moje oczy twoim widokiem!"

Kazimierz nie mógł się dłużej powstrzymać. Krew uderzyła mu do głowy, a z ust wydobyły się gniewne słowa:

„Co, ty marzysz jeszcze o szczęściu? Pomyśl, podła kobieto, że twoje szczęście zniszczyło życie niewinnych ludzi! Pomyśl o Anielci, którą wydałaś na łup losu! Czy rzeczywiście nie masz ani odrobiny sumienia?"

„Kazimierzu, jestem przekonana, że mną jeszcze bardziej pogardzisz, gdy ci odkryję moje myśli," zawołała Lola, „lecz niestety nie mogę inaczej, — mojem zdaniem, człowiek żyje tylko dla własnego szczęścia. Kto ma odwagę kroczyć po trupach, ten dojdzie do celu i zostanie wielkim człowiekiem!

„Haha, jak widzę, to wyznajesz ewangelję egoizmu. Precz, nie pokazuj mi się na oczy, — gardzę tobą!"

„Kazimierzu, — tylko kilka słów jeszcze. Kazimierzu, znajdujemy się na bezludnej skale. Nie wiemy, czy wyjdziemy cało z życiem! Więc pozwól, byśmy przynajmniej tutaj żyli jak dobrzy przyjaciele, bez względu na to, czy ten pobyt potrwa miesiące, tygodnie, czy też tylko godziny. Kazimierzu, nie odmów mojej prośbie! — Tutaj na tej skale chcę jeszcze raz zostać twoją — O Kazimierzu, dlaczego patrzysz na mnie tak niemiłosiernie? Nie mam nic przeciwko temu, jeżeli później poświęcisz całe życie Anielci! — Podaj mi twoją rękę, — i nazwij mnie swoją żoną. Jeszcze raz chcę posłyszeć twój luby głos. Proszę, nie odmów mojej prośbie!"

Kazimierz nie mógł inaczej; czuł litość do tej kobiety, która go kochała ciałem i duszą. Wiedział, że zamordowała własną matkę, lecz jako szlachetny człowiek, wiedział również, że nie jest sędzią i nie może jej potępić.

„Doprawdy, żal mi ciebie, Lolu," szepnął głucho. — „Lituję się nad tobą, — lecz nie mogę podać ci ręki. — Niech cię to zadowolni, — nie żądaj więcej odemnie!"

„Powiedz przynajmniej," zawołała Lola, „co mam zrobić, byś mi przebaczył? — Oh, Kazimierzu, od wczoraj zaszła we mnie duża zmiana! — Pragnę zmienić moje życie i poprawić się. Nie wiem, co mam zrobić. Zlituj się i daj mi jaką radę!"

„Czy to możebne," odparł hrabia Zamski drżącym głosem, „że chcesz zawrócić z tej ścieżki, prowadzącej do piekła? — Mogę ci zaufać? Zaklinam cię, powiedz całą prawdę. Skrucha jest aniołem pojednania, którego Bóg zsyła nawróconemu grzesznikowi. — Ach, wierz mi, — Lolu, że prawdziwa, głęboka skrucha, jest jedyną drogą, na której możesz wyratować twoje życie i duszę!

„Widzisz, Lolu, — popełniłaś wiele przestępstw. — Ludzie nie przebaczą ci tego, lecz Bóg w swojej nieskończonej dobroci może odpuści twoje grzechy."

„Czyżby Bóg przebaczył matkobójczyni?" rzekła cicho Lola i opuściła głowę na piersi.

„Jeżeli okażesz prawdziwą skruchę, to bądź pewną, że Przedwieczny wysłucha łaskawie twą pokutę."



Głód najlepiej oswaja: łabędź podszedł do dwuch dziewcząt, by dostać od nich trochę pożywienia

„Kazimierzu, nie żądaj odemnie, bym się sama stawiła sędziom," zawołała piękna, występna grzesznica. — Kazimierzu, — spojrzyj na mnie, jestem młoda, — moje ciało chce żyć. Przedstaw sobie ten obraz, gdyby topór kata spadł na tę białą szyję, — Boże, — drżę na samą myśl!"

Nieszczęśliwa chwyciła się za głowę, jakby chciała ją obronić przed uderzeniem kata.

Kazimierz był wzruszony do głębi. Po chwili milczenia, przemówił łagodnym głosem:

„Tak, Lolu, żądam, byś stanęła przed ludzką sprawiedliwością. Może pomrzemy wszyscy na tej skale. Jeżeli jednak nie chcesz zakończyć tutaj swego życia, to musisz spełnić moje żądanie. — Przyrzeknij, że pójdziesz za radą, którą ci udzielę!"

„Chcesz więc, bym umarła?" zawołała Lola i obrzuciła Kazimierza wzrokiem pełnym miłości.

„O, nie, myślę tylko o twoim ratunku, i dlatego mówię tak do ciebie. Przebaczam ci wszystko! Sądzę, że i Anielcia uczyniłaby to samo. Lecz niestety zniszczyłaś egzystencję, którą już nigdy nie da się naprawić. Nad Wartą wznosi się grób, w którym leży twoja matka. Nie dopuść, by jej duch stanął kiedyś przed najwyższym sędzią i rzucił ci w twarz straszne oskarżenie! Tylko krwią możesz zmyć tę ranę! A ów młody, nieszczęśliwy mężczyzna, którego wydarłaś rodzinie, — czy ten biedny adwokat Albert, nie zażąda od ciebie na drugim świecie zadośćuczynienia?

„Umarł, a ty byłaś powodem jego śmierci. Widziałem go, jak się rzucił z dachu na bruk."

„O, gdzie stąpię, tam płynie krew!" odparła Lola.

„Tak jest," zawołał Kazimierz, „Możę ujdziesz przed ludzką sprawiedliwością, lecz pamiętaj, że pozostaje jeszcze sąd Boży.

„Lolu, nie obawiaj się śmierci! Czasem śmierć lepszą jest od życia. Rozważ, co cię czeka na tej ziemi, — nic, prócz prześladowań, nędzy i biedy! — Czy sądzisz, że władze zapomną o twym strasznym czynie?

„Lolu, nie łudź się tą nadzieją! Nikt nie przebaczy ci morderstwa. A nawet, gdyby cię przez dziesięć lat nie odkryto, to wreszcie zjawi się przed tobą nieubłagany sędzia. Dlatego stań przed ludzką sprawiedliwością i okaż głęboką skruchę, — a ja nie opuszczę cię, dopóki nie nadejdzie twoja ostatnia chwila."

„Ty, — zostaniesz przy mnie?" wyszeptały blade wargi pięknej kobiety, — „jeżeli mi dasz na to słowo, — to może znajdę odwagę na spełnienie twojej woli."

„Przysięgnij," zawołał Kazimierz, „że się stawisz przed sędziami, jeżeli się wyratujemy z tej skały!"

W oczach Loli zjawiły się dwie duże łzy i spadły na jej różowe policzki.

„Wiem, że w tej chwili wrze w twojej duszy straszna walka.

„Pokonaj jednak chęć życia, pomyśl o życiu na drugim świecie, a wyjdziesz zwycięsko z tej walki. Przysięgnij, że spełnisz moje życzenie!"

„Kazimierzu, spełnię wszystko, — mów. Nie mogę żyć z tobą, więc raczej umrę."

Kazimierz wzruszony temi słowami, pochylił głowę i ujął Lolę za ręce.

„Dziękuję ci w imieniu ludzkości," zawołał młody hrabia; „obecnie opłakuje cię świat, jako straconą córkę." W tej chwili zbliżył się Stanelli, który dotychczas spoglądał na morze.

„Cicho," szepnęła Lola, „nie mów nic ojcu o moich zamiarach."

„Dobrze," odparł Kazimierz i zwrócił się do Zygmunta.

— — — — — —

Trzy dni przepędzili rozbitki na tej samotnej skale, — trzy dni głodu i pragnienia.

Brak było żywności, a niebo jak na złość nie zesłało ani kropli deszczu. Słońce prażyło ciągle na nagie skały, a na morzu nie było widać żadnego okrętu.

Trzeciego dnia wieczorem nieszczęśliwi leżeli w półśnie na skale.

Zwłaszcza Satanelli, jako najstarszy, był już zupełnie wyczerpany.

Kazimierz i Zygmunt powstrzymywali go z trudem, by się nie napił morskiej słonej wody.

Lecz teraz zerwał się i biegł nad brzeg morza. Kazimierz i Zygmunt zagrodzili mu drogę.

„Pan się zgubi," zawołał Zygmunt, „woda morska zwiększa tylko pragnienia!"

„Puść mnie pan," jęknął Satanelli, „nie mogę wytrzymać. Pić mi się chce."

„Czekaj pan jeszcze jedną noc," zawołał Zygmunt, „może zobaczymy jaki okręt!"

„Całą noc?" odparł Satanelli i spojrzał dokoła obłąkanym wzrokiem, „to za długo! Do wschodu słońca będzie przynajmniej siedem godzin."



Krwawe walki toczą się w mieście Siguenza, które usiłują zdobyć powstańcy hiszpańscy. Na zdjęciu widzimy oddział czerwonych milicjantów, broniących powstańcom dostępu do miasta.

„Ojcze, jeżeli mnie kochasz, to nie będziesz pił morskiej wody," zawołała nagle Lola.

„Nie mogę," rzekł obojętnie Satanelli, „pragnienie sprawia mi piekielne męki, — czuję, że się zbliża mój koniec, — dzisiaj w nocy opuszczę ten świat! Przed sobą widzę tyle wody, — i dlaczegoż miałbym się nie — napić?"

„Bo ta woda powiększa pragnienie!" przerwał Kazimierz.

„Wiem o tem, lecz wola ciała jest silniejsza od zdrowego rozsądku."

Satanelli chciał przemocą rzucić się do wody, lecz Lola rzuciła mu się na szyję i zawołała wzruszonym głosem:

„Ojcze, zaklinam cię, nie pij wody morskiej, bo stracisz zmysły. Ojcze, porzuć tę szaloną myśl."

Satanelli zaczął gorzko płakać. On, dumny detektyw, kroczący po stosach trupów, płakał teraz jak dziecko i nie miał siły odmówić prośbie swojej córki.

Godziny mijały żółwiem krokiem; — Satanelli ledwie trzymał się na nogach.

„Kazimierzu", szepnął Zygmunt do swojego przyjaciela, „jeżeli nie nadejdzie pomoc, to jesteśmy zgubieni."

„Co tam robią nasi znajomi? Moja biedna Elżutka i Anielcia? Ponadto dręczy mnie ta myśl, że mój majątek przejdzie może w niegodne ręce! — Chciałbym powrócić i uregulować przed śmiercią wszystkie sprawy. — Niestety, nie zaznałem szczęścia w tem życiu. Co porabia biedna Alma?"

„Zostawiłem ją pod opieką starego Walentego," odparł Kazimierz.

„Walenty jest starcem i sam potrzebuje opieki. Na wypadek jego śmierci biedna obłąkana znalazłaby się znów w domu warjatów."

Tak rozmawiali obydwaj przyjaciele, gdy w tem Kazimierz poczuł zimną kroplę, która spadła na jego wargi.

Deszcz! Długo oczekiwany deszcz!

Kazimierz wzniósł głowę i otworzył oczy. Przed nim klęczała Lola.

„Pij," szepnęła, „pij — orzeźwij się! — Przyniosłam tylko dla ciebie."

„Lolu, ty krwawisz? — Twoja ręka jest zaczerwieniona od krwi!"

„Cicho, — słyszałam twoje jęki i dlatego zadałam sobie małą ranę. — Nie patrz na mnie z takim wyrzutem. Uczyniłam to dla ciebie. Zagaś pragnienie, a ostatniemi kroplami orzeźwię wargi mojego biednego ojca!"

„Lolu," — zawołał Kazimierz, — „teraz wierzę w twoją skruchę i przebaczam ci wszystko. Lolu, zobacz, czy twój ojciec nie potrzebuje pomocy!"

„Oh, dziękuję ci, Kazimierzu, za twoją dobroć," odparła piękna kobieta. „Teraz chciałabym zobaczyć jeszcze moje dziecko."

„Lolu, słyszysz te jęki. Idź i zobacz, czy się nie pogorszyło twojemu ojcu!"

Lola powstała i zbliżyła się do Satanellego.

Po chwili zapanowała na skale głucha cisza...

Następnego dnia o wschodzie słońca Zygmunt przebudził się pierwszy i spojrzał zdumiony na morze.

„Boże!" zawołał nienaturalnym głosem, „co się — tam zbliża? Nie, nie chcę się łudzić fałszywą nadzieją!"

„Nie zapomniałeś haków?" odezwał się w tej chwili jakiś obcy głos z pod skały. „Może dzisiaj zrobimy — dobry połów."

Zygmunt zatoczył się jak pijany, a z jego ust wydobył się szalony okrzyk: „Ludzie, — ludzie, — jesteśmy wyratowani!"

Przyskoczył do Kazimierza, porwał go za barki i zawołał:

„Wstawaj mój przyjacielu, — Bóg zlitował się nad nami, — nadeszła pomoc!"

„Pomoc?" odparł z niedowierzaniem Kazimierz.

Na odgłos tych krzyków przebudził się Satanelli i jego córka. Nieszczęśliwy detektyw spojrzał dokoła błędnym wzrokiem i wyszeptał:

„Wody, — wody!"

Zbliżały się ludzkie głosy. Kazimierz i Zygmunt wybiegli na ścieżkę, prowadzącą prosto do morza.

Z ich ust wydobył się nagle okrzyk radości i tryumfu.

Obok skały kołysała się rybacka łódka, z której wysiadali dwaj mężczyźni.

„Ha, do djabła, co to znaczy?" zawołał starszy, — „patrz — no Grzegorzu; duchy, czy co?"

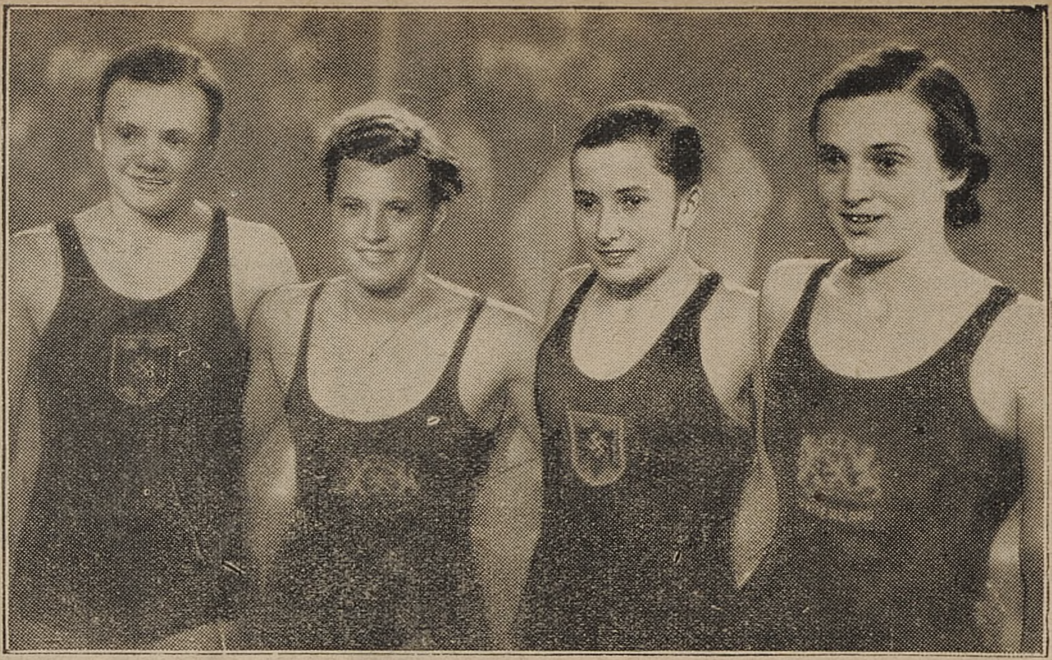
„Ludzie, nieszczęśliwi ludzie," zawołał pospiesznie Zygmunt. „Co za szczęście, żeście nas tutaj znaleźli!"

„Grzegorzu, przynieś z łódki żywność i wodę," — rzekł starszy rybak do swojego towarzysza i pozdrowił uprzejmie stroskanych rozbitków.

„Wyjeżdżając dzisiaj rano na połów ryb, nie myślałem, że znajdę nieszczęśliwych na tej skale."

W tej chwili Grzegorz przyniósł z łódki wodę i zapasy żywności.

Obydwaj przyjaciele Edwin i Lister, i jego córka pokrzepili się nieco i podziękowali serdecznie rybakom, — poczem całe towarzystwo skierowało się ku łódce, która miała ich zawieźć do najbliższej osady rybackiej.



Na zakończenie 11 Olimpjady odbyła się w stadjonie pływackim żeńska sztafeta części świata na 4×100 m, zakończona zwycięstwem Europy. Na zdjęciu zwycięska czwórka.

Lola szła obok swojego ojca. Zygmunt i Kazimierz postępowali o kilka kroków dalej.

Zanim opuścili tę skałę, na której spędzili trzy dni i noce, Kazimierz zwrócił się do Zygmunta i rzekł cichym głosem:

„Na tej skale postawię kiedyś krzyż, — posąg — skruchy!"

„Skruchy"? zapytał Zygmunt. „Co to znaczy? Kto okazał skruchę na tej skale?"

„Później opowiem ci wszystko dokładnie," rzekł Kazimierz. „Na tej skale spełnił się wielki cud nawrócenia grzesznicy."

W godzinę później przybito do przeciwległego brzegu.

We wsi powstało naturalnie ogólne zdziwienie, gdy John Webster, stary rybak, przyprowadził do swojego domu nieznanych gości.

Ze wszystkich chat wybiegały kobiety i dzieci, przypatrując się ciekawie rozbitkom. Wiadomo, że ludzie gapią się chętnie na cudze szczęście i nieszczęście.

Zygmunt dowiedział się później, że Webster był wójtem w tej osadzie i cieszył się ogólnem poważaniem. Jego obszerny, drewniany dom, był najpiękniejszy z całej wsi.

Żona Webstera dzieliła zupełnie zapatrywania swojego męża. Pozdrowiła uprzejmie gości i zakrzątała się koło kuchni.

Kazimierz i Zygmunt zakwaterowali się w izbie na poddaszu. Satanelli i Lola otrzymali osobny pokoik, ponieważ, zdaniem żony rybaka, piękna lady zasługiwała na specjalne względy. Rodzina rybacka odstąpiła jej tymczasem własne małżeńskie łoże.

„Śpijcie państwo spokojnie," rzekł wójt, gotując się do wyjścia. „Jutro rano pomówimy obszernie o dalszych sprawach. — Prawdopodobnie chcecie panowie powrócić do Londynu?"

„Tak jest," odparł Zygmunt. „Niech nam pan raczy powiedzieć, jak daleko jest stąd do angielskiej stolicy i czy ta osada posiada jakie połączenie z Londynem?"

„Zawiozę panów do najbliższej stacji kolejowej; — stamtąd za dwie godziny będziecie w Londynie," odparł Webster. „Dobranoc państwu!"

Nazajutrz słońce zaświeciło już jasno, gdy się przebudzili obydwaj przyjaciele.

„Ach, czuję się jak nowonarodzony," wiesz ty o tem, żeśmy spali cały dzień zawołał Kazimierz, „drogi Zygmuncie, i noc?"

„Nie dziwię się wcale," zauważył Zygmunt. „Lecz teraz rozchodzi się o ważną kwestję: przecież nie możemy się pokazać w tych łachmanach, w których uciekliśmy z zakładu doktora Morizano."

„Myślałem już o tem," odparł Kazimierz. „Nie mamy pieniędzy, lecz na szczęście hyeny z domu warjatów zostawiły mi ten brylantowy pierścień. W ostateczności otrzymamy za niego małą kwotę!"

Równocześnie dało się słyszeć pukanie, a ze sieni zawołał głos gospodarza:

„To ja, — John Webster! Można wejść?"

Po chwili na progu zjawił się Webster, pod pachą niósł cały stos ubrań.

„Dzień dobry, moi panowie!" zawołał uprzejmy rybak, „spaliście przeszło dwadzieścia cztery godzin! — Widzę, że sen pokrzepił panów. Przyniosłem kilka ubrań, — proszę wybierać — Postaram się także o bieliznę i kamaszki!"

„Ależ, mój panie," odparł Zygmunt wzruszony tą uprzejmością, „w jaki sposób odpłacimy się panu za tyle dobroci? Przecież pan nas nie zna. Wątpię nawet, czy pan wogóle słyszał nasze nazwiska!"

„Nazwisko należy do osoby", brzmiała odpowiedź wójta, „jeżeli podoba mi się osoba, to nie pytam o nazwisko! Przebierzcie się prędko, panowie, bo moja żona czeka ze śniadaniem."

„Widzisz, mój przyjacielu," zawołał Zygmunt po wyjściu gospodarza, „ludzie nie są tak źli. Przeciwnie, jestem przekonany, że na świecie żyją porządni i szlachetni ludzie. Tutaj Bóg

Ciąg dalszy na stronie 639.

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

POZDROWIENIE Z WAKACYJ

„Dziewczynka z Bydgoszczy". Za pozdrowienia i całusy — nadesłane mi przez Panią z wakacyj — bardzo, bardzo dziękuję. Dopisek Pani zamieszczam chętnie:

„Załączam pozdrowienia dla „Waldego" i „Jerzego", „Heńka", „Dzieniusia z Torunia" i „Erosa", (proszę, aby napisał do mnie), „Smutnego Edka" i „Janka".

LIST NIE PRZEDRUKOWUJĘ

„Marzenie z Tczewa". Listu Pani do „Boginki" nie przedrukowuję w „Krainie", gdyż to dałoby hasło do zamieszczania podobnych listów, tylko odsyłam go bezpośrednio do „Boginki". Łączę dla Pani miłe pozdrowienia.

DZIĘKUJĘ!

„Czarnobrewa Iga". Za prze-przemiłą pocztówkę, pisaną w pociągu — serdecznie dziękuję. Była ona dla mnie tem milszą, że na jej odwrocie znalazłam fotografję mej ulubionej artystki filmowej. Jeszcze raz dziękuję i oczekuję z utęsknieniem na zapowiedziany list i zdjęcia!

LIST NIE ZNUDZIŁ MNIE

„Jesion". Liścik Pana był tak krótki, że w żadnym wypadku nie mógł mnie znudzić. O „poprawie" nie może być mowy, skoro nie ma Pan z czego się poprawiać. Serdecznie pozdrawiam!

POZDROWIENIE

„Człowiek z ludu" przesyła pozdrowienia dla „Odrobiny Szczęścia", „Leśnej Boginki" i „Daletty".

POZDROWIENIA, PROSBY I ZAPYTANIA

„M. Rysia" przesyła pozdrowienia: „Basi", „Samotnej Oleńce" „Kapłance Wschodu", „Zawiedzionemu", „Adisowi", „Erosowi", „Heńkowi" i „Maronowi", prosząc ostatniego o miły liścik.

„Rom - Mara" zapytuje, dlaczego milczy i nie daje odpowiedzi na list?

„Gwidonie", może skreślisz do mnie kilka słów? Odpowiedź — murowana!

„Duśko"! Jeżeli mi podasz swój adres, wypożyczę Ci bardzo chętnie książkę pod tyt. „Hrabia Monte Christo".

„Ben - Ali"! Dziękuję Panu za pozdrowienia. Odwzajemniam je w pełni i proszę o liścik.

JESTEM TAK SAMOTNY...

Czasami, gdy wieczór milczący zapada,
półmrokiem liljowym na szybach się kładzie,
mgłą tajemnicy osnuwa drzewa w sadzie...
wtedy samotny przy wielkiem oknie siadam
i twarz na zmęczonych dłoniach wspieram bladą.

I dziwna mnie wtedy ogarnia tęsknota
za czemś nieuchwytnem, wielkiem, tajemniczem
jak śmierć, a przepotężnem, jak samo życie...
za czemś, co prześniło się kiedyś w snach złotych...
za czemś — czego nie objąć myśli ludzkich lotem...

I czuję w mem sercu nieznaną potęgę,
która pierś mi rozsadza swoim ogromem
i z więzów wyzwala oddawna tłumione
uczucia, pragnienia... a one jak wstęgą
opasują mnie wkoło błyskotliwym kręgiem.

I wtedy tak mi żal, tak żal, żem samotny,
że nie mam przy sobie nikogo, nikogo...
i choć już noc ponura spogląda wrogo,
i wdziera się powoli przez wielkie okno,
sen nie przychodzi długo w mojej samotni...

„Wirryt."

ODPOWIEDŹ JUŻ DAWAŁAM!

„Narcyz". W sprawie nadesłanych artykulików, dawałam już Panu odpowiedź. Czy podczas wakacyj nigdzie Pan nie wyjeżdżał?

Dziękuję Panu za wrócenie mi uwagi na plagjat — autorka otrzymała ode mnie odpowiednią naganę listownie.

Współpraca Pana z „Chwilą zastanowienia" — będzie bardzo mile widziana. Reflektujemy szczególnie na krzyżówki — przyrodnicze, geograficzne i literackie i na szarady.

Na zakończenie pozdrawiam w imieniu Pana „Nelli" i „Starą Pannę", oraz proszę wymienione Panie o listy.

KTO POŚWIĘCI „WIRRYTOWI" SWÓJ WIERSZYK?

„Wirryt". Trudno mi cofnąć to, co raz napisałam, zwłaszcza, gdy brak mi do tego jakichś wyraźniejszych podstaw i dlatego też pozostanie Pan u mnie nadal „szalenie miłym chłopcem". Rola „wstręciucha" jest narazie u Pana nieaktualną, wpierw musi Pan na nią „zasłużyć."

Co do „dzikich nastrojów", muszę Pana pocieszyć, że sprawa nie przedstawia się wcale tak źle, jak się to Panu wydaje. Mieć poetyczną duszę, to nie żaden grzech, ani choroba!.......

Nagrodę za rozwiązanie łamigłówek — wysłałam.

Apel Pana jak najchętniej zamieszczam:

„Kochani Czytelnicy! Czy znajdzie się między Wami „Ktoś", kto zechce „małemu" (180 cm), biednemu (naprawdę majątku nie posiadam), „Wirrytowi", zadedykować jakiś wierszyk? Jeżeli znajdzie się ktoś taki, będę mu bardzo wdzięczny, a jeśli nikogo prośba moja nie wzruszy... w takim razie — trudno..."

DLA „ZŁOTOWŁOSEJ HALUŚ"

„Terenia spod Wrześni" przesyła „Złotowło-Haluś" kilka słów:

Hallo! „Złotowłosa Haluś"! — przesyłam Ci moc pozdrowień i wiadomość, że prośbie Twojej, nie mogę, niestety, uczynić zadość. Wrześnię i jej mieszkańców znam dość dobrze, lecz nic bliższego nie mogę Ci o nich napisać, gdyż mieszkam w miejscowości od Wrześni oddalonej. Jeślibyś „Halusiu", chciała się jeszcze czegoś ode mnie dowiedzieć, pisz, proszę śmiało, a chętnie odpowiem."

AUTORCE POGODNEGO I RADOSNEGO LISTU — W ODPOWIEDZI

„Wesoła Marietta". Po odczytaniu Twego listu, Dziewczynko, wydawało mi się, że jakiś jasny promyk wpadł mi do duszy i rozjaśnił ją cudownie. Tak radośnie i pogodnie rozwinęłaś każdy temat, że mimowoli zaraziłam się Twoją beztroską i humorem. Jesteś czarującą, „Marietto", w swoich zwierzeniach i prosze, pozostań zawsze taką.

Zakończenie Twego listu zamieszczam bardzo chętnie:

„Hallo! „Wesoły Kozaczku"! Odpowiedzi na ostatni list nie otrzymasz! Czy domyślasz się z jakich powodów?

„Kaziku"! Napisz do mnie, a otrzymasz natychmiast odpowiedź.

„Smutna Oleńko"! Zasyłam Ci siostrzane pozdrowienia! Czy jeszcze o mnie pamiętasz?

„Czarnulko z Grudziądza"! Już przyjechałam! Możesz do mnie napisać!

Hallo! Tylli O.! Czy nie znasz przypadkowo „W. Marietty"? Przyjm od niej siostrzanego buziaczka.

Moc pozdrowień dla B. K. z Cekcyna, Bronka B. i St. Ślusarza z zapytaniem, czy wyżej wymienieni jeszcze mnie pamiętają. Ponadto pozdrawiam — „Kratera II", „Morową Sztubaczkę", „Lusię - Szczebiotkę", „Heńka" i „Człowieka z ludu."

„CZY ZECHCIAŁBY NAWIĄZAĆ KTOŚ ZE MNĄ KORESPONDENCJĘ?"

„Złota Rybka II." Nie o uczony styl, ani o piękne wyrażenia mi chodzi, Marylko, ale o szczerość i prostotę. Pierwsze bywa nieraz napuszone i błyskotliwe, natomiast drugie zawsze ujmujące i w niczem nie zakłamane. Pamiętaj o tem, Dziewczynko i pisz do mnie zawsze swobodnie, bez jakichkolwiek skrupułów.

„Jestem jeszcze młodziutką dziewczynką o dużych, szaro-niebieskich oczach. W malutkiem miasteczku, w którem zamieszkuję, życie idzie bardzo powoli i nie przynosi ze sobą nigdy żadnych ciekawych odmian. Może dlatego też jest mi nieraz smutno i źle. Czy zechciałby nawiązać ktoś ze mną korespondencję, ktoś szczery i szlachetny?" — pyta „Złota Rybka". Na odpowiedź chyba nie będzie potrzebowała zbyt długo czekać, ta milutka Panienka?

A teraz jeszcze kilka pozdrowień od Niej dla: „Białej Uajali" i „Bezimiennego Pomorzanina."

Ja zaś, chciałabym Twoje skargi, Dziewczynko Słodka, zakończyć taką zwrotką:

Oj, zrozumiała smutna dziewczynka,
że życie to nie łzy...
Oj przekonała się też maleńka,
że ludzie — nie wszyscy źli!...

Chciałabym — pomóż mi więc w tem, Kochanie, i uśmiechaj się do życia, do ludzi i pisuj do mnie jak najczęściej!

Komunikaty oddaję do przedruku:

„Bardzo kochanej, „Maleńkiej Dzidzi", dziękuję za uściski i buziaki. Nie zgorszyłam się niemi wcale, lecz przeciwnie — byłam zachwycona!

„Szarej Dziewczynce" — jak najserdeczniejsze pozdrowienia i uściski."

„JESTEM SMUTNĄ, A CHCIAŁABYM BYĆ WESOŁĄ..."

„Roześmiana Ziuteńka". „Jestem smutną, a chciałabym być wesołą — może znajdziesz dla mnie, Pani Zosiu, jakieś lekarstwo?..."

Na uparte smutki — och, jakże trudno znaleźć takiemu lekarzowi, jak ja, radykalne lekarstwo, ale spróbuję...

Przedewszystkiem radzę Ci, „Ziuteńko", porzucić swoje gorzkie refleksje i zażywać jak najwięcej swobody i ruchu. Zamiast marzyć i samotnie rozmyślać, radzę Ci bawić się dużo i śmiać się. I — nie „bujać się tak strasznie", o ile nie jesteś pewną wzajemności. Miłość bez pełnej wzajemności nie cieszy nigdy, tylko boli, nie rozjaśnia ona czoła, ale je zachmurza. Pamiętaj, Maleńka, że z takiem uczuciem, jak Twoje, nie wolno igrać, bo kiedy wrośnie zbyt głęboko w serce, już go stamtąd nie wyrwiesz. Bądź więc ostrożną, abyś nie doznała w przyszłości nowego bólu i zawodu — bądź jak najwięcej ostrożną!

Oto bardzo proste lekarstwo na Twoje smutki! Lekarstwo to, przyniesie Ci pocieszenie, o ile je będziesz skrupulatnie stosowała. Żegnaj, Kochanie, i napisz do mnie wkrótce znowu.

„Post-scriptum" z listu „Roześmianej Ziuteńki":

„Bardzo miłe pozdrowienia przesyłam: „Rozśpiewanej — roztańczonej Pomorzance", „Basi", „Ziutce z Pomorza", „Pensjonareczce" (jak tam z por. M.?), „Morowej Sztubaczce", „Tereni z Szlacheckiego Dworku", „Dzieniusiowi z Torunia" i Frankowi Kr. z Sępólna. Napiszcie do mnie, Kochani, bo jestem taką smutną. Napewno liczę na liścik od „Tereni". Krzysiu z Łebcza! dlaczego milczysz? Napisz, bo czekam!"

OJ, ROZŻALIŁA SIĘ SMUTNA DZIEWCZYNKA...

„Dziewczę z Kujaw". Oj! rozżaliła się gwiazdka maleńka, że w nocy świeci... Oj! zapłakała samotna piosenka, że z wiatrem leci.... tak samo i Ty, Kochana Dziewczynko, żalisz się i płaczesz, bo Ci smutno i ciężko nieraz na świecie.

Konopnicka zakończyła swój wiersz o żalącej się gwiazdce i rozpłakanej piosence następującą zwrotkę:

Oj, rozetliła się gwiazdka maleńka
W lekkuchne cienie...
Oj, rozpłynęła się smutna piosenka
W ciche westchnienie!

ZAWÓD

„Czarny Olek" pragnąłby nawiązać korespondencję z szlachetną i miłą panią. Życie dało Mu dużo wrażeń dobrych i złych i wiele ciekawych wspomnień. Wrażeniami temi i wspomnieniami chciałby się skimś podzielić...

Niżej zamieszczam krótki wyjątek z listu „Czarnego Olka" — może kogoś zainteresuje, bo jest ciekawy?

„Jeszcze niedawno miałem kochane dziewczątko, ale widocznie nie sądzonem mi było zaznać ciepła miłości. Umarła dla mnie. Nie będę opisywał tragedji, jaką przeżyłem po jej stracie. Kochałem ją prawdziwą, szczerą miłością, a ona?... ona wolała schylić czoło przed złotym cielcem. Ano trudno! Przełamałem się i teraz jestem znów dawnym „Czarnym Olkiem", pełnym werwy, humoru i chęci do życia. Bo cóż mi pozostaje? Jedynie szukać zapomnienia, a czas, najlepszy lekarz, sam rany zagoi."

A propos zamieszczonego wyżej listu przesyłam Ci, „Czarny Olku", kilka słów: nie pocieszam Cię, ani nie daję Ci specjalnych rad, bo ustosunkowałeś się po swym zawodzie do życia jak najrozsądniej, przesyłam Ci tylko, „Olku", wiele dobrych życzeń na przyszłość — aby ktoś inny lepszy, i szlachetniejszy zamieszkał w Twoich myślach i pomógł Ci zdjąć resztę ciężaru z utrudzonych bark.

MIŁE ZAPROSZENIE NA WAKACJE

„Jaśka". Lato jeszcze nie minęło, jeszcze kilka tygodni dzieli nas od jesieni, więc zamieszczam Pani liścik z nadzieją, że któraś z Sympatyczek „Krainy", skorzysta z Pani milutkiego zaproszenia...

„Miłe Dziewczynki i Kochane Chłopaczki! Dzisiaj piszę do Was wesoła, trochę roztrzepana osóbka rodzaju żeńskiego. Zdradzę Wam na ucho, że bardzo kocham tę Waszą, a teraz i moją p. Zosię i dlatego zapisuję się do Jej potężnego legjonu.

Dotychczas żyłam jak pustelnik w puszczy i zawsze pragnęłam, uzyskać szczerą i dobrą przyjaciółkę. Pragnęłam jednak daremnie, dopiero teraz, po odkryciu „Krainy Szczerości", wierzę, że moje ciche życzenie spełni się.

Posłuchajcie mnie, Drogie Czytelniczki! Jeżeli któraś z Was pragnie spędzić przyjemnie ostatnie dni lata, w cichej, malowniczej wiosce Pomorza, niech skomunikuje się ze mną, a chętnie przyjmę ją do siebie na kilka tygodni. Posiadam skromniutkie, bo 2-pokojowe mieszkanko i oddam je chętnie bezpłatnie. Tak samo kolacje i śniadania, jedynie obiady będą kosztowały parę groszy, bo moja szczupła pensyjka na to by już nie wystarczyła. Istnieje jednak możliwość, że i obiady będą bezpłatne, o ile wymagania danej osoby będą skromne. Piszcie więc do mnie, Drogie, Kochane Łobuziaki! Nie posiadam ani siostrzyczki, ani kuzynki, więc chciałabym choć przez kilka dni przy sobie serdeczną duszyczkę, którąby mnie rozweseliła. Nudy wykluczone! — piszcie więc śmiało.

Na zakończenie mego listu pozdrawiam serdecznie: „Czarnulkę ze Świecia", „Dziewczynkę z Bydgoszczy", „Elżunię z Torunia", „Poznańczyka wśród lasów", „Indjanina" i „Syna Dniestru".

ŻAL MI CIĘ — BARDZO ŻAL!...

„Maleńka Dzidzi". Czy wiesz, Marto, do kogo Cię porównałem po odczytaniu Twego ostatniego listu? — do skrzywdzonego dziecka, które trudno utulić w płaczu i żalu.

Razem z Tobą smucę się, gdy mi się skarżysz i tak samo cieszę się, gdy piszesz mi radosne listy.. Ostatnio skarżysz mi się znowu... wierz mi, Marto, że dużo dałbym, aby wymazać z Twej przyszłości to, co idzie za Tobą, jak zły cień. Dopóki nie wyzbędziesz się tych swoich wspomnień, czuję, że nie wyleczysz się zupełnie z bólu. Żal mi Cię, Maleńka, bardzo żal!... Za serce i za Twoją wielką szczerość — dziękuję Ci gorąco.

Pani D. W. „Krainy" nie prowadzi, dlatego, „Maleńka Dzidzi" nie znalazła żadnych zmian ani różnic.

A teraz „Maleńka Dzidzi" zabiera głos:

„Maleńkiej, „Słodkiej Psyche" — wyrazy najszczerszej sympatji. „Konwalji" i „Maleńkiej Konwalijce" — serdeczne uściśnienia łapek. „M. Rysi" — miłe pa! Dla smutniutkiej, słodkiej „Alwiny" — radosne słowa. Wierz w to, Dziewczynko, że życie jest doprawdy piękne. Nie trzeba się smucić — szkoda na to młodych lat. Chciałabym, aby moje nieudolne słowa, dały Ci wiarę w życie — w życie piękne i radosne, wiesz?

„Daleczkowi" ślę małego buziaczka i prośbę o szybką odpowiedź."

NIE SKORZYSTAM

„Słoneczniki". Z rękopisów Pań skorzystać, niestety, nie mogę. Domysły Pań są słuszne! Dziękuję za wartościowe uwagi i wskazówki i polecam się dalszej łaskawej pamięci!

W WIERSZACH BRAK RYTMU

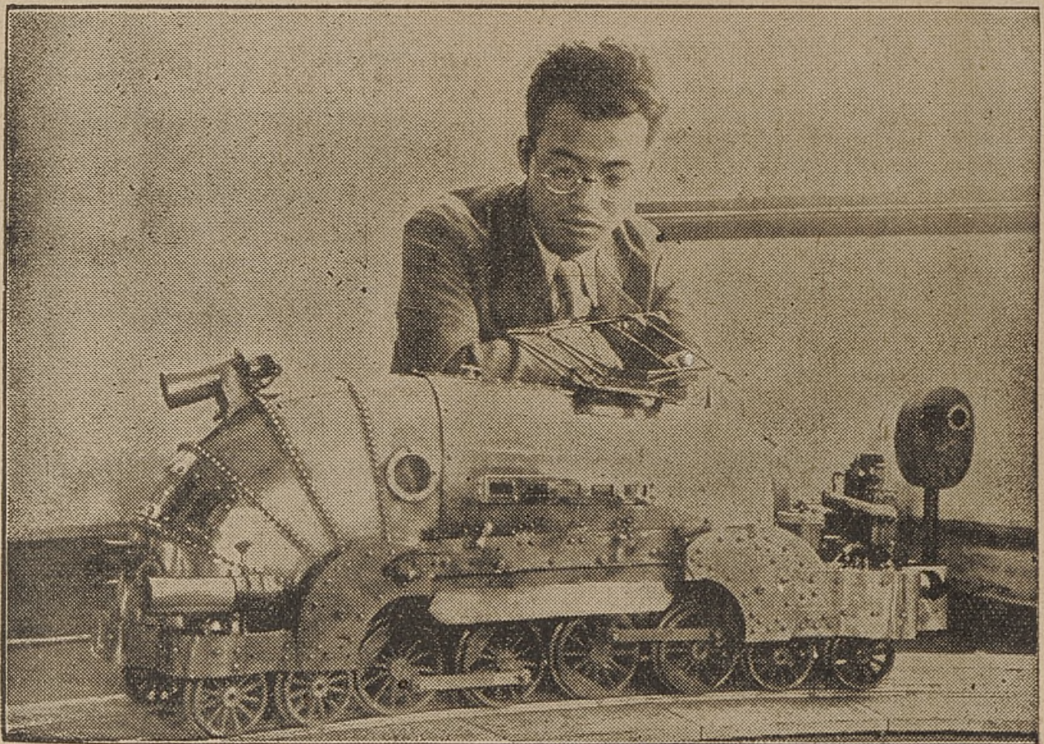
„Rinaldo". W wierszach Pana jest dużo ciekawych i oryginalnych porównań, ale brak zupełnie rytmu. Wiersze muszą posiadać melodję, tak samo, jak piosenki, a melodją tą, to właśnie prawidłowy rytm. Radzę Panu czytać dużo poezyj, a zwłaszcza Konopnickiej, Tetmajera, Słowackiego, Mickiewicza i t. d.

CZARNA SYMFONJA...

Minął dzień — skwarny, pracowity, długi dzień.
Mało było w nim złoto-kwietnych słów i baśni,
Mało pięknych lśnień i jaśni — to roboczy dzień!.....

— W pocie czoła, rąk schyleniu, wykonywać pracę trudną
Trzeba było. — Sił nie starczy nieraz może...
Lecz nadzieja serce krzepi, że ta praca dla mas, ludu —
Że nagrodę ześlesz Boże!
Nieraz skarga z ust wybiegnie, skarga twarda i niechętna —
Jak smagnięcie bicza — kręta! — czasem cicha... i skrwawiona...
(Hen za borem słonko kona, idzie cisza uśmiechnięta . . .)
— Wypoczynek, ukojenie, znojny pot otarto z czoła —
Idą cisi przygarbieni, choć tak cudnie jest wokoło,
Choć te ciche wierzb szelesty wieczornymi drżą modłami...
Choć się baśń przesłodka przyśni w gwiazd odblasku ponad nimi!
— Cisza płynie poprzez łany... poprzez ślady dnia skwarnego —
Poprzez trudy. — Skołatani pracą rąk, nie widzą tego —
Dla nich milszy odpoczynek, niż natury piękne dary
Wśród skwarnego dnia letniego — Oni słali swe ofiary!...
— — — — — — — — —
Cisza światem słodka kroczy....... każe spocząć spracowanym —
Sen się przyśnił złoto-licy; że Bóg idzie żytnim łanem...
Błogosławi rąk skinieniem... szatą złotą ślady znaczy —
Uśmiechami boskiej twarzy błogosławi... ten lud pracy!

„Biała Uajali".



Japończyk Jiro Azawa zbudował lokomotywę elektryczną, która nie potrzebuje do swej obsługi maszynisty. Specjalne aparaty regulują bieg lokomotywy na zakrętach, zatrzymują maszynę na stacjach i t. d. Szczegóły swojego wynalazku trzyma inżynier japoński w tajemnicy.

Raj kobiet

Pocałunek za każdy głos wyborczy

W Stanach Zjednoczonych panuje zwyczaj, że raz na trzy lata, na krótki okres czasu, kobiety wybierane są na burmistrzów. W stanie Oregon, w mieście Portland, młoda, piękna Grace Wick, oświadczyła w liście otwartym, skierowanym do ogółu obywateli, że wystawia swoją kandydaturę na stanowisko burmistrza. Propaganda wyborcza miss Wick jest jednak bardzo oryginalna: obiecuje ona każdemu z tych, którzy oddadzą na nią swój głos — pocałunek. A że Portland liczy 300.000 mieszkańców, przeto wrazie swego wyboru będzie miała miss Wick sporo kłopotu, zanim wywiąże się ze swojej obietnicy.

Haremy dla oszczędności

Urząd statystyczny ministerstwa spraw wewnętrznych w Kairze ogłosił ostatnio dane statystyczne, dotyczące małżeństw poligamicznych i rozwodów w Egipcie. Wykaz taki podano do wiadomości publicznej po raz pierwszy w dziejach Egiptu. Według tego sprawozdania w ciągu pierwszych 9 miesięcy 1935 r. liczba zawartych małżeństw wynosiła 302.362. Z tego 283.309 przypada na małżeństwa monogamiczne — a reszta, t. j. 19.053 na małżeństwa poligamiczne. Tak zatem w 17.950 wypadkach chodziło o małżeństwa dwóch kobiet z jednym mężczyzną, w 1.456 wypadkach nowa małżonka była trzecią żoną swego męża, a 147 mężczyzn powiększyło swe miniaturowe haremy o czwartą żonę. Jak zaznacza ta sama statystyka, „system haremowy" rozpowszechniony jest najbardziej wśród ubogiej ludności rolniczej. Tłumaczy się to tem, że rolnicy żenią się chętnie, chcąc uzyskać jak największą ilość rąk do pracy na roli. Tak „harem" zatem jest doskonałym systemem oszczędnościowym.

Perfumy komunistycznej arystokracji

W Moskwie powstał niedawno zakład perfumeryjny, który cieszy się olbrzymiem powodzeniem, szczególniej oczywiście wśród płci pięknej mieszkańców stolicy tego wybitnie proletarjackiego kraju. Ozdobne witryny zakładu, znajdującego się przy ulicy Gorkiego, stale są oblężone. Wnętrze zakładu jest luksusowe, zdobione drzewem, metalem, kryształami i zwierciadłami olbrzymiemi, niby w którymś z podobnych zakładów europejskich. Ekspedjentki eleganckie, zgrabne i wyperfumowane, wyczekiwały z uprzejmym uśmiechem pierwszych klientów. Woźni w liberji rozdawali kartki zachęcające do kupna. Jak donosi „Prawda" — pierwsze zamówienia z prowincji sięgają sumy 9.500.000 rubli. Ciekawe są (a może przeciwnie) nazwy perfum sowieckich: „Bohaterowie Północy", „Stratostat", „Kanał Białego Morza", „Piatiletka", „Łamacz Lodów", „Pociąg Powietrzny", „Stutysięczny Traktor", „Czerwony Rozwód", „Zapach Stalina" (pewnie szczególnie cudny!) i tym podobne. Woda kolońska wyrabiana jest tymczasem w dwu odmianach: magnoljowa i kameljowa. Powodzenie większe ma pierwsza, nazwana: „Czerwona Moskwa". Plan produkcji przewiduje kilkadziesiąt nowych zapachów perfum i kilka wody kolońskiej. Jednocześnie przy Kuźnieckim Moście otwarty został nowy magazyn Torgsinu z szyldem u góry, dość pretensjonalnym, którego napis głosi: „Atelier Mody". Po obu zaś stronach drzwi wejściowych umieszczone napisy: „Najlepsi krawcy męscy i damscy. Futra, stroje wieczorowe, suknie najbardziej eleganckie i najbardziej luksusowe". Owo europeizowanie się Moskwy akcentują jeszcze afisze i ogłoszenia w dziennikach: „Sokolniki", lokal taneczny, otwarty codziennie od godziny 21".

Odważna Holenderka

Kanclerz Hitler przez cały czas przypatrywał się zawodom hippicznym ze swej loży. Na zamknięcie Olimpjady przybył nawet sędziwy marszałek huzarów śmierci — Mackensen, który z wielkiem zainteresowaniem śledził walkę niemieckich kawalerzystów.

Führera spotkała oryginalna przygoda. Podczas zawodów udało się pewnej niemłodej zresztą Holenderce zmylić czujność czarnych sztafet ochronnych, wedrzeć się do loży honorowej, przedefilować triumfalnie przed zdumionym rządem i wręczyć kanclerzowi album z prośbą o autograf. Hitler roześmiał się serdecznie i podpis swój złożył. Wprowadziło to Holenderkę w taki szał radości, że nie wiele myśląc, rzuciła się kanclerzowi na szyję, ucałowała go w oba policzki, poczem wybiegła z loży.

Kobietą niezmienną jest

Mówią, że kobiety są zmienne, a tymczasem stare kroniki dowodzą, iż jest wprost przeciwnie.

W Anglji, w Liwerpulu, otwarto właśnie bardzo dziwne muzeum — całe poświęcone głupstewkom kobiecym. Otóż widać tam, że róży używała już egipska królowa Nefretete; że wonnościami nasycały swe ciała kobiety rzymskie i greckie; że od tysięcy lat znany jest grzebień, nawet ozdobiony.

Tak więc kobieta zmienną jest... w uczuciach, niezmienną natomiast w wyborze środków dla zwrócenia na siebie uwagi, bo oto już na 3000 lat przed narodzeniem Pana Jezusa, pogańskie elegantki tak samo różowiły swe wargi i policzki, jak nasze współczesne, zarażone żydowską modą panie.

W tem dziwnem muzeum liwerpulskiem niezmienność natury kobiecej na przestrzeni tysiącleci występuje z całą wyrazistością.

DOBRA GOSPODYNI

Odżywcza wartość owoców

Spożywanie owoców jest dla zdrowia bardzo pożyteczne. Jednakże nie każdy owoc zawiera jednakowe substancje odżywcze. To też należy gatunki owoców, zależnie od ich zawartości tych czy innych składników, przystosować do swego organizmu.

Jabłko — zawiera dużo żelaza i działa bardzo dodatnio u osób anemicznych, pomaga do regeneracji krwi. Zawiera też sporo tlenu, który zostaje wchłonięty przez krew. Również oddziaływa dodatnio na śledzionę, a także pośrednio na mózg.

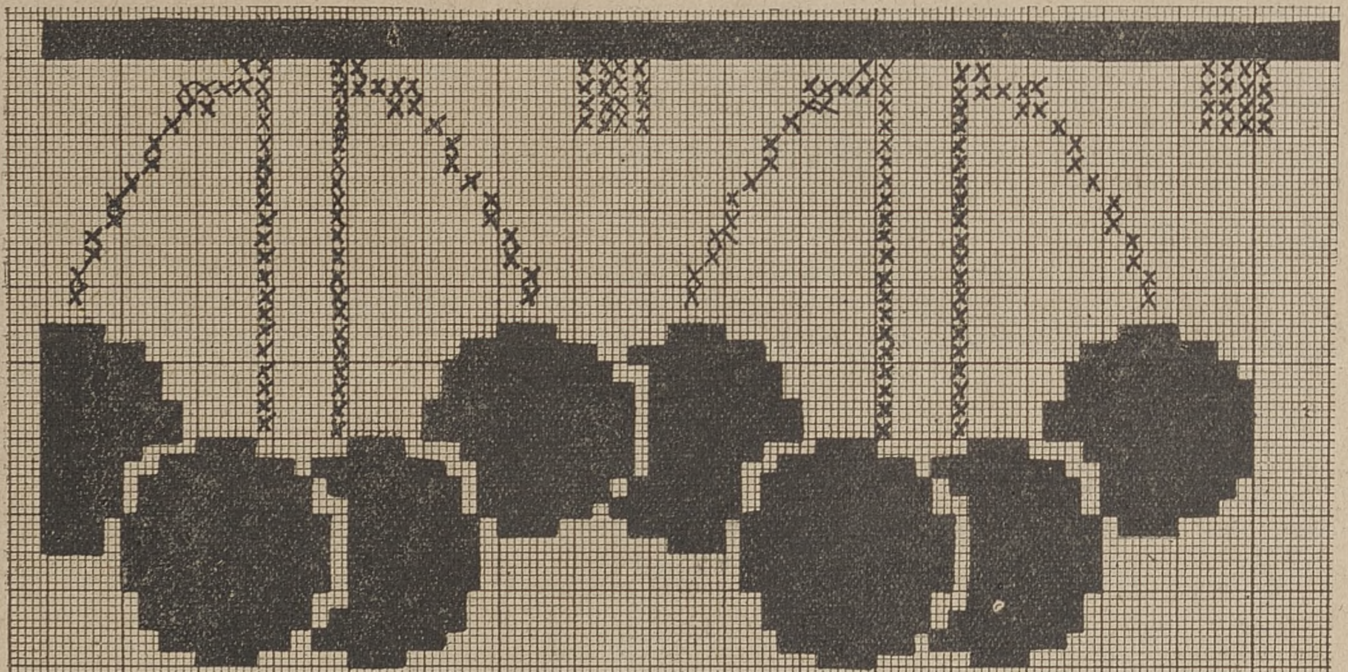
Gruszka — zawiera dużo wapna i wpływa korzystnie na układ kostny. Łatwo rozpuszcza się w ślinie i działa silnie moczopędnie. Jednak nienależycie przeżuta jest dla żołądka i jelit ciężkostrawna, a przy osłabionych nerkach powoduje zaburzenia w delikatnych kanalikach moczowych.

Śliwka — musi być spożywana w umiarkowanych dozach, gdyż w przeciwnym razie powoduje często biegunkę i zaburzenia jelit. Jeśli jelita są osłabione, należy śliwki obierać ze skórek, gdyż działają one drażniąco.

Brzoskwinie i morele — działają odżywczo na błonę żołądka i pobudzają wątrobę do wydzielania żółci. Skórka na tych owocach jest bardzo zdrowa i nie należy jej obierać, a tylko oczyszczać. Owoce te zawierają w sobie garbnik, który działa pobudzająco na działanie żołądka.

Banany — zawierają cztery razy więcej białka niż jabłka i dwa razy więcej węglowodanów, niż pomarańcza, są więc owocem bardzo strawnym, polecanym bardzo dla dzieci.

Cytryna — należy do najcenniejszych owoców, albowiem umiarkowanie używana, czyści krew, odflegmia i usuwa moczany, rozpuszcza złoża kwasowe przy cierpieniach reumatycznych i gośćcowych, korzystnie oddziaływa na odporność oragnizmu przeciw dyfterji. Leczenie jednak cytryną należy przeprowadzić tylko pod nadzorem lekarskim.



Łatwy i prosty, a ładny wzór krzyżykowy na koronkę do kredensu kuchennego.

Jak zużytkować mniej dorodny owoc

Przedewszystkiem chodzi tu o odpadki. Owoc dojrzały, opadając, tłucze się, staje się plamisty, traci wartość rynkową, a w dużej ilości nie nadaje się spożywać na świeżo w gospodarstwie. Należy go jak najprędzej obierać i suszyć. Bardzo często przedwczesne dojrzenie i opadnięcie owocu jest spowodowane przez toczące go robaki. Przy suszeniu miejsca uszkodzone przez robaki dają się łatwo usunąć. Przy suszeniu owoców świnki domowe nie doznają krzywdy, bo dostaną wszystkie łupiny i inne resztki pozostałe przy wyrobie suszu.

Owoce nadmrożone, szczególnie śliwki węgierki, jako bardzo słodkie, specjalnie się nadają na susz i na powidła.

Wszelkie owoce, przestałe na drzewach lub dotknięte przedwczesnemi przymrozkami, dają się przerobić na powidła, marmeladę i sery owocowe. Natomiast z niedojrzałych jabłek można smażyć najładniejsze galarety, gdyż sok niedojrzałego owocu obiftuje w części łatwo się ścinające, galaretujące. Chcąc otrzymać galaretę o jasnym kolorze, co jest specjalnie cenne, należy brać jabłka niedojrzałe, białego gatunku, np. papierówki, oliwki, antonówki itp. Jabłka zupełnie dojrzałe, lecz uszkodzone przez robaki, potłuczone przez niedbałe zbieranie (otrząsanie z drzew) nadają się głównie na wyrób marmelady lub zbyt mało używanych u nas serów jabłecznych, tak zdrowych dla dzieci i osób o słabem trawieniu.

Z łupin i ośrodków owoców obieranych na marmelady i kompoty wyrabia się wyborny ocet owocowy, mający wszystkie zalety prawdziwego octu winnego. Można go robić nawet w małych gospodarstwach. Należy tylko mieć do tego duży gąsior ustawiony gdzieś w ciepłem miejscu. W miarę zużycia owoców w kuchni łupinki i gniazda nasienne (bez ziarnek) wrzucamy do gąsiora nawpół napełnionego przegotowaną wodą. Gąsior powinien być zawiązany szmatką muślinową lub płócienną. Dodatek niedużej ilości cukru przyśpiesza fermentację. W trzy miesiące po dodaniu ostatniej porcji owocu ocet bywa już gotów i może być zlany do butelek.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 30 sierpnia 1936 r.

8.00 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie 10.30 Muzyka (płyty) 12.03 „1000 taktów muzyki" 14.30 Audycja dla wsi 15.30 Fortepian, skrzypce i harfa 16.30 „Reportaż z życia 17.00 Koncert solistów 18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" 19.55 Recital fortepianowy Zygmunta Przeorskiego (z Krakowa) 20.25 „Poezje Teatr" — kwadrans poetycki 21.00 „Doktor Abernethy przyjmuje" — słuchowisko 21.30 Pieśni odśpiewa Laelia Finnenberg 22.20 Muzyka taneczna z Ciechocinka 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 31 sierpnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.25 Koncert w wykon. (płyty) 15.45 „W samolocie komunikacyjnym" — reportaż 16.00 Popularny koncert 17.00 „Czterech trubadurów przy gitarze" — audycja muzyczna 19.05 Koncert solistów (z Wystawy Radjowej) 20.00 Duet fortepianowy — Wł. Walentynowicz i Włodz. Trocki 20.30 „Czyn Bleriota" — odczyt 21.00 „Przygoda w Grinzingu" — operetka 22.00 „Słynne symfonje" 23.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club".

Wtorek, dnia 1 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.25 Koncert w wykon. zespołu Niny Mańskiej 16.00 Utwory Henryka Wieniawskiego (płyty) 17.00 Piosenki w wykonaniu A. Astona 17.20 Utwory na fortepian w wyk. Felicji Blumental 17.50 „O śpiewaczych zdolnościach ptaków" — pogadanka 19.00 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego 20.30 „Blaski, cienie i perspektywy powieści biograficznej" szkic literacki 21.00 Koncert chóru ze Lwowa 21.30 Koncert rozrywkowy z Wilna 23.00 Muzyka taneczna (płyty).

Środa, dnia 2 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.23 Koncert w wyk. Reprezentacyjnej Orkiestry Kolejowej 15.45 „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko 16.15 „Gentils galants de France" — piosenki starofrancuskie 16.40 Zespół Salonowy Pawła Rynasa 17.20 Koncert symfoniczny 17.50 „Anegdoty z życia Leonarda da Vinci" — pogadanka 19.00 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udziałem Marji Kaupe i Aleksandra Hernesa 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki 21.30 Cezar Franck: Sonata na fortepian i skrzypce 22.15 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 3 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.23 Uwertury 15.45 „Hokus, pokus, Dominikus", „Czarodziejskie listy" — pogadanka dla dzieci. 16.00 Koncert popularny 16.45 „Ustrój państw nowoczesnych, a obrona narodowa: Rosja" — odczyt 17.00 Koncert Orkiestry Mandolinistów 17.25 „W rytmie tanecznym" — recital na violi 17.50 „Tak było niegdyś każdego lata" — feljeton 19.00 „Zrzędność i przekora" — Komedja 19.30 Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego 21.00 „Nasze pieśni" 21.30 Recital fortepianowy Ignacego Blochmanna 22.00 „Sport na Pomorzu" — pog. 22.15 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 4 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 „O zaprawianiu zboża siewnego" — pogadanka 12.23 Chór Dana i orkiestra Dobrindta 16.00 Koncert orkiestry Adama Hermana (z Krakowa) 16.45 „Reportaż z Polesia" 17.00 Koncert solistów z Katowic 18.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami 19.00 Muzyka rozrywkowa 21.00 Koncert wieczorny z Poznania 22.15 „Zapiał Kogut Kukuryku" audycja muzyczna z Poznania 23.00 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 5 września 1936 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki" 11.50 Muzyka 12.23 Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego 14.30 „Na fali wspomnień" — płyty 15.45 „Inki-pinki-lodominki" — audycja dla dzieci 16.00 Koncert solistów z Torunia 16.45 „Reportaż ze stolic bałtyckich" — Wrażenia ze Sztokholmu 17.00 Nowości z płyt 17.50 „Droga do Burkutu" — pogadanka 19.00 „Rewja Małej Orkiestry P. R." 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą — „Plony młodej wsi" z Wystawy Radjowej 21.00 Recital fortepianowy Fryderyka Portnoja 21.30 „Łyżka od butów" — humoreska 22.15 Muzyka lekka i taneczna.

STARA ŁAWKA

U brzegu jeziora, oparta o pień starego jesiona, stała samotna ławka. Stara była i zniszczona. Jedną spróchniałą nogą nie dotyka ziemi, inne wryły się w glebę głęboko; deszcze i śniegi spłókały z niej biel farby, z poprzecznych łat, tworzących siedzenie i oparcie; pałąkowato zgięte zardzewiałe gwoździe wyzierały, a gdzie niegdzie już ją i czerw toczyć począł... Mrok i cisza panowały tu tak niepodzielnie, że nawet co rozgłośniejsze ptaki zamącić tej uroczystej zadumy zakątka nie śmiały.

Jakieś węzły łączyły snać jeno dworek pański z ławką i jesionem, bo ku nim tylko od ganka szarą nicią przez zachwaszczoną murawę prowadziła stopą ludzką wydeptana ścieżka. To stary pan, oddany dzień cały pracy, przychodził tu czasem spoczywać, a w cieple wieczory majowe czy jesienne to i długie na ławce przepędzał godziny. Czy odpoczywał tylko, oparłszy na dłoni zamrszczkami poorane czoło, czy tęsknił, czy wspominał, wiedziałby chyba jeden stary Franciszek — lecz ten, o tem z nikim gadać nie chciał. W okolicy wiedziano jeno i mówiono ogólnie, że pan stroni od ludzi, że chorzeje od postrzału w nogę, czy innej jakiejś niezabliźnionej rany, i że się nikt z rodziny o niego nie troszczy, nikt nim nie opiekuje. Pozatem cóż mogło być ciekawego w życiu starego dziwaka?

A jednak i on święcił niegdyś wiosenne życia gody i ku niemu szło szczęście jak jutrzenka złote, ale dawno to już, dawno było... Z żyjących nikt tego dziś nie pomni, ale pan pamięta dobrze tę ciemną nockę jesienną, gdy w kąt cisnąwszy książki, z furją ojcowską czujnie w pobliskie lasy przekradać się począł, czuje wyraźnie jak grało mu wówczas w piersi uczucie przepotężne, wiódł promień świetlanych nadziei, Ojczyzna wołała umiłowana! Boli go, zda się, do dziś ta sama kozacka rana, wskutek której to niestety chyłkiem, jak szczute zwierzę, przemykać się musiał napowrót do domu rodziców, a Franciszek wniósł go za próg w ramionach, bo ciało miał krwią zlane i już bezwładne. Lecz tam, w rodzinnym dworze, nie pomnąc na święte tradycje dziadów, wymazano już z serca słowo O j c z y z n a, zastępując je więcej nęcącem k a r j e r a — więc też nie rozwarły się doń ramiona ojca, nie padły na rany kojące łzy matki, brat mu jeno ciekawie przypatrywał...

Wywieziono go wkrótce potajemnie z dworu, każąc w tym oto zapadłym zdala od ludzi kącie ran się leczyć i na chleb codzienny pracować. Ukochał panicz młody dworek, wilgotne nad starem łożyskiem rzeki ciągnące się łany i tak je urabiał krzepką dłonią a tchnieniem osuszał gorącem, aże zaszumiały mu złotem bujnych kłosów, soczystą zielenią łąk się okryły! Późną jesienią zaś, gdy wiatr zahuczał w kominie, a nagle szkielety drzew odezwały się szelęstem, panicz nie poddając się smętkowi wspominał dwór wielki murowany, ojca, matkę, brata, sięgającego już pono po wielkie zaszczyty i urzędy, a wspomnienia one były mu zawsze drogocenną świętą relikwią, która mu na dnie serca jakoby w kryształowej legła trumnie.

Minęło tak parę lat wygnania, wspomnień i ciszy, aż raz jednej cudnej wiosny starsza pani syna odwiedzić przyjechała! Wielki był to dzień i uroczysty. Ściany dworku wybielono wapnem, w ogrodzie wygracowano ścieżki, skoszono chwasty, drzewa umaiły się młodą zielenią, u stóp ławki ciekawe główki wychyliły fiołki. Błysnęły też w słońcu, niczem szczere złoto, starannie odpolerowane herbowe guzy na wyszarzałej, z źdźbeł słomy obranej kurtce starego Franciszka, gdy na skrzypiących wrzeciądzach drewnianą wjazdową bramę otwierał. Wtoczyła się duża bryka — a w niej o dziwo! obok siwiejącej matrony, młode spłonione dziewczątko. Panicz stojący w ganku doznał takiego olśnienia, że nie wiedział, czy pokłonić się matce, czy zjawisko ono wiośniane w ramiona brać a całować... Otrzeźwił go chłodny macierzyński pocałunek i głos do zgrzytu podobny. Pani, tłumacząc się zmęczeniem, o pokoje sobie wyznaczone pytała, pannie onej kuferki i torebki nieść za sobą rozkazując. Rzucił się panicz, chcąc się w tem wyręczyć, lecz pani ruch ręką zrobiła przeczący:

— To dawna mała Zosia — czy jej nie poznajesz? Poczciwa Dyzia mnie ją oddała do towarzystwa i usługi, bo starzeję się i potrzebuję wygody, et votre pére — dodała, nachylając się do syna — w tym tylko celu przez parę lat na kształcenie się jej na pensji dokładał.

Snem cudnym zdał się paniczowi tydzień pobytu starszej pani. Zosi było pełno, na pokojach, na podwórku, w oborze i polu. Wciskała się wszędy, niczem świetlany promień, darząc wszystkich uśmiechami, a w sercu panicza coraz słodsze budząc niepokoje. Gdy pani wieczorem przy lampie pasjanse kładła, spotykali się zawsze w ogrodzie niby przypadkowo i szli na ławę pod jesionem zapatrzeć się w migotliwą w blaskach księżyca toń jeziora. Trącane lekkim wiatrem do nóg im przypadały wonne lilje, białe puchy wiśni splecione osypywały dłonie, a jesion w rytm serc szumiał cicho i radośnie... Aż raz drżącą i spłonioną wziął panicz w ramiona swoje, miłość i wierność dozgonną uroczyście jej ślubując. O przebłogosławiona chwilo, prysłaś jak sen złudny zgrzytem bolesnych druzgocących słów i szarym wyniosłym cieniem pani strwożona.

— Podła — występna — syczały wąskie usta, a korne odezwanie się syna, łzy i zaklęcia dziewczyny pogardliwem jeno pominęła milczeniem.

Nazajutrz wczesnym rankiem otwierał Franciszek na skrzypiących wrzeciądzach wjazdową bramę, a panicz stał długo, długo w ganku, na niknącą wdali bryczkę spoglądając.

— — — — — — —

„Jeszcze pierwszej twej samowoli pamięć w rodzinie nie zgasła — pisał w parę dni ojciec. — Póki żyję, nie dopuszczę nigdy, by córka sługi synową mi być miała. Pamiętaj coś winien Imieniowi i bratu sięgającemu po najwyższe dostojeństwa i urzędy!"

— Ani waż się nawet pokazać w domu — dodała surowo matka.

A w rok później oddano mu inny boleśniejszy dlań list dziewczyny, w którym donosi, że „mateńka za pana rządcę iść każe"...

Panicz i teraz nie zachwiał się od gromu co mu najcudniejsze druzgotał nadzieje i wciąż trwał słodko i cicho zapatrzony w owo cudne wiosenne wspomnienie, co na dnie jego serca obok pierwszego w kryształowej legło trumnie... Przylgnął jeno jeszcze silniej do wilgotnych nad starem łożyskiem rzeki ciągnących się łanów, do ławki nad jesionem co jedną mu była powiernicą, coraz częściej się tylko przed starym Franciszkiem na postrzał w nodze i duszności uskarżając.

Mijały lata.. Aż raz, późną jesienią, gdy na starej spoczywał ławie, a na skroń, ramiona i ręce jak pocałunki kojące padały bez szelestu pożółkłe liście jesiona, znienacka, gdzieś z nieznanych mu dotąd głębin duszy pełzać ku niemu poczęło powoli ukradkiem poczucie doznanych krzywd i zawodów. Naciągnęły chmury zwątpień, zawył ból, druzgocąc wszystkie pieszczone dotąd złudy i wspomnienia... Zerwał się pan z ławy, spojrzał na niknącą z niej biel farby, pałąkowato zgięte zardzewiałe gwoździe, spróchniałe drewno łat, które już czerw toczyć począł i jakby w odbiciu po raz pierwszy ujrzał swoje nędzne zmarnowane życie. Daremne i zapoznane nawet przez najbliższych były owe wzniosłe, krwią naznaczone wysiłki bohaterskiej nocy, zawodniczą — wiara w ukochaną, skoro się go tak łatwo na namowy mateńki wyrzekła.

Wstał z ławy, wyprostował się, żyły nabiegły mu na skroniach i był w tej chwili straszny...

Z dziką żądzą odwetu rzucił się ku starej cichej powiernicy, szarpnął krzepkiemi jeszcze dłońmi, młyńca nią nad głową zatoczył i z całej siły cisnął w toń jeziora.

Szum i łoskot uderzającej o brzeg wody, parę kręgów sennych fal na jeziorze i znów martwa wokół zalega cisza...

A pan, dysząc ciężko, wsparł się o pień jesiona nadaremnie już czegoś drogiego na dnie serca upatrując...

J. G.

okazał nam znów swoją łaskę i dobroć!“

CLXXXVII.

Przysięga za przysięgę

Obydwaj przyjaciele zastali przy stole Satanellego i Lolę.

Satanelli przyszedł zupełnie do siebie, a Lola, mimo przebytych cierpień, jaśniała całym blaskiem swojej urody.

Na jej twarzy zakwitły znów różowe barwy, tylko w oczach było widać dziwny wyraz smutku i tęsknoty.

Gdy Kazimierz wszedł do pokoju, Lola opuściła głowę na piersi. Unikała, by jej wzrok nie spotkał się z oczyma młodego hrabiego.

Satanelli jadł z apetytem. Na stole stały duże porcelanowe naczenia z mlekiem i herbatą. Obok leżały jajka, smaczny chleb, szynka, smażone ryby i masło.

Webster i jego żona zaprowadzili Zygmunta i Kazimierza do stołu i starali się podczas śniadania zabawiać nieznajomych rozmową.

„Nie wypuścimy panów tak prędko,“ rzekł Webster. „Zostańcie u nas kilka dni, — świeże morskie powietrze posłuży wam wyśmienicie. Ten pan,“ — przy tych słowach wskazał ręką na Satanelego, — „przyrzekł zostać u mnie!“

„Ja i mój przyjaciel musimy niestety powrócić do Anglji,“ odparł Zygmunt. „Dlatego nie możemy korzystać z waszej gościnności. Zapewniamy jednak pana, że przy pierwszej sposobności przyjedziemy do tej wsi.“

„W takim razie zostanie u nas ten pan i młoda lady?“ zapytał Webster, zwracając się do Satanellego.

„Jak myślisz Lolu?“ rzekł Satanelli i spojrzał znacząco na swoją córkę.

Po chwili namysłu młoda, piękna kobieta odparła drżącym głosem:

„Nie mój ojcze, — wyjadę dzisiaj wieczór!“

„Do djabła, gdzie ci się tak spieszy?“ zawołał Satanelli, „myślałem, że zostaniesz tutaj tak długo, dopóki pewne sprawy nie pójdą w zapomnienie.“

„Ojcze, — muszę wyjechać dzisiaj. Nie mogę dłużej czekać,“ odparła Lola.

Satanelli oparł się wygodnie o poręcz stołka i spojrzał zdumiony na Lolę.

„Co to znaczy? Zresztą później pomówimy jeszcze o tem. Teraz mamy za dużo świadków!“

„O, przeciwnie, mój ojcze. Mówmy wobec tych panów, — proszę cię, ojcze!“

Lola, wymawiając te słowa, spojrzała znacząco na Kazimierza i Zygmunta.

Rybak dał znak swojej żonie, poczem obydwoje wyszli z izby.

Zdziwienie Satanellego zwiększało się z każdą sekundą.

Co spowodowało taką zmianę u Loli? Do Londynu nie mogli powrócić i dlatego przyjął z uciechą zaprosiny poczciwego wójta. Przez te kilka dni obmyśli dalszy plan. Niepokoiło go tylko dziwne zachowanie córki, — a zwłaszcza jej ostatnie słowa pokrzyżowały zupełnie wszystkie zamiary.

Dlaczego chciała rozmawiać w obecności tych dwóch mężczyzn?



W niedzielę, dnia 16 sierpnia wieczorem, po zamknięciu igrzysk olimpijskich, odbyło się w olbrzymiej Deutschlandhalle przyjęcie dla wszystkich zawodników z udziałem przewodniczącego międzynarodowego Komitetu olimpijskiego hr. Baillet-Latour. Na pierwszym planie widzimy grupę zawodniczek węgierskich w ich efektownych kostjumach.

Zaledwie drzwi zamknęły się za rybakami, gdy Satanelli zbliżył się do Loli, położył rękę na jej ramieniu i rzekł szeptem:

„Nie zdradź twoich tajemnic przed tymi ludźmi. — Teraz jesteśmy w bezpiecznem miejscu i mojem zdaniem byłoby najlepiej zamordować tych świadków naszej — ucieczki.“

„Mylisz się, ojcze! Hrabia Kazimierz Zamski jest moim przyjacielem!“

„Przyjacielem?“ zawołał zdumiony Satanelli, „ach, — czy możebne, — porozumieliście się na tej skale?“

„Tak, mój ojcze! Przedewszystkiem muszę cię jednak objaśnić pod pewnym względem. — Dzisiaj wieczór opuszczę tę wieś i pojadę do Niemiec!“

Satanelli pomyślał w tej chwili, że Lola straciła nagle zmysły.

„Do Niemiec?“ krzyknął; „oszalałaś? W Niemczech czeka cię pewna śmierć!“

„Mój Boże,“ odparła obojętnie Lola, „przecież wiecznie nie możemy żyć!“

„Co ci się stało?“ zapytał wzruszony detektyw. „Niedawno temu drżałaś na samą myśl, gdybyś się dostała w ręce władzy, a teraz dobrowolnie chcesz powrócić?“

„Rozmyśliłam się drogi ojcze, — i od tej chwili czuję poraz pierwszy spokój i zadowolenie.“

„Warjactwo,“ mruknął Satanelli.

„O nie, — pragnę tylko umrzeć w spokoju!“ odparła Lola, wznosząc oczy ku niebu.

„Haha, może wstąpisz do klasztoru?“

„Tak jest! I to do klasztoru, w którym panuje — wieczna samotność i głucha cisza, — w którym rozlegają się niebiańskie dzwony i zwołują swem biciem ulubieńcy Chrystusa!“

„Jak widzę, zmieniłaś się potężnie,“ zawołał Satanelli, „lecz proszę cię, nie mów do mnie tak zagadkowo. W twoich słowach ukrywa się prawda, której nie nie mogę się dopatrzyć. Więc powiedz otwarcie, co chcesz zrobić?“

„Mój ojcze, nie gniewaj się na mnie za wyrządzoną przykrość. Wieczorem pożegnam cię na zawsze!“ odparła Lola stanowczym głosem.

„Nie rozumiem! Chcesz więc odjechać? Dobrze, pojedziemy razem.“

„Nie mogę jechać z tobą, ojcze. Wybrałam już innego towarzysza!“

„Innego towarzysza? Wolno wiedzieć na kogo padł twój wybór?“

„Stoi przed nami!“ zawołała Lola i wskazała na Kazimierza.

Równocześnie Zygmunt spojrzał badawczo na swojego przyjaciela.

„Co?“ rzekł Satanelli, „jedziesz z Kazimierzem Zamskim? Lecz jaki jest cel waszej podróży?“

„Niemcy, — Kolonia!“

„Kolonia? — Miasto, z którego uciekłaś? Nieszczęśliwa, lecisz jak ćma do ognia!“

„Boże, raz chcę mieć już spokój! Hrabia Kazimierz zaprowadzi mnie na próg tego więzienia, z którego — uciekłam przed kilkoma tygodniami. Tam stawię się przed sądem i wyznam moją całą winę i pożegnam hrabiego Kazimierza, a potem —“

Lola nie miała siły dokończyć tego strasznego zdania. Potok łez stłumił jej przemocą głos. Wyczerpana — upadła na krzesło i zapłakała rzewnie.

Satanelli przyskoczył do Loli, porwał ją za barki i podniósł ze stołka.

„Szalone dziecko! Wątpię, czy zdołam cię wyratować poraz wtóry. Gdy więzienne drzwi zamkną za tobą, — jesteś stracona bez ratunku, a ten człowiek — będzie twoim katem!“

„Ojcze, nie szarp mojej duszy! Postanowiłam umrzeć i zmyć hańbę własną krwią!“

„Umrzeć!“ odparł Satanelli stłumionym głosem, — „haha, łatwo się to mó-

wi, — trudniej wykonać. Ja mogę ci coś o tem powiedzieć, bo nieraz patrzyłem śmierci w oczy. Czyż mam ci opisać zwątpienie, które przejmuje nieszczęśliwego, jeżeli się dowie, że nazajutrz umrze na rusztowaniu?"

„Skazany widzi ciągle widmo śmierci. W każdej sekundzie odczuwa topór kata. Zatacza się tuż nad brzegiem obłędu, a pomimo tego posiada całą świadomość zdrowych zmysłów. A gdy wyjdzie na miejsce stracenia i zobaczy straszne przygotowania: pniak, otoczenie kata i trumnę wypełnioną trocinami, do której włożą jego — kadłub i odciętą głowę, — wówczas jeżą mu się włosy na głowie, wzrok biegnie ku niebu, skąd spogląda wesołe słońce, — a w duszy wrze szalona walka. — ach, Lolu, wtedy żałowałabyś twojego kroku, — lecz skrucha będzie zapóźno!

„Zapóźno! Twoja piękność zwiędnie pod toporem kata, — to ciało stworzone do miłości, stanie się siedliskiem wstrętnych robaków. — Na grobie nie postawią ci żadnego znaku, — pogrzebią cię jak zwierzę zarażone dżumą. — Moja córko, — chcesz rzeczywiście zakończyć tak życie? — Oh, obecnie jesteś w bezpiecznem miejscu, — nikt nie domyśla się, że się znajdujesz w tej podłej osadzie rybaków. Za kilka dni pojedziemy do Francji, a potem do Ameryki. Wiem, kto ci poddał te szalone myśli. — Panie hrabio, bodaj spadło na was wieczne przekleństwo. — Chcesz pan wydrzeć ojcu wydrzeć ulubioną córkę, tę jedyną drogą istotę na świecie?"

Satanelli, wymawiając te słowa, zbliżył się do Kazimierza i spojrzał na niego z dziką wściekłością.

Kazimierz cofnął się; zmierzył pogardliwie swojego przeciwnika i przemówił zupełnie spokojnym głosem:

„Zgadłeś pan! — Tak, ja poddałem tę myśl pańskiej córce i namówiłem ją do skruchy. Poradziłem jej, by się stawiła dobrowolnie przed władzą i wyznała otwarcie całą winę. Uważałem to za mój obowiązek i starałem się nawrócić zbłąkaną owieczkę na drogę cnoty."

„Sądzi pan?" pytał ironicznie Satanelli. „Więc pańskiem zdaniem Lola znajduje się na drodze cnoty. Niestety moja córka kocha pana nad życie i tylko dlatego zgodziła się na tę podróż, ponieważ obiecałeś pan pozostać przy niej. Lolu, powiedz prawdę:

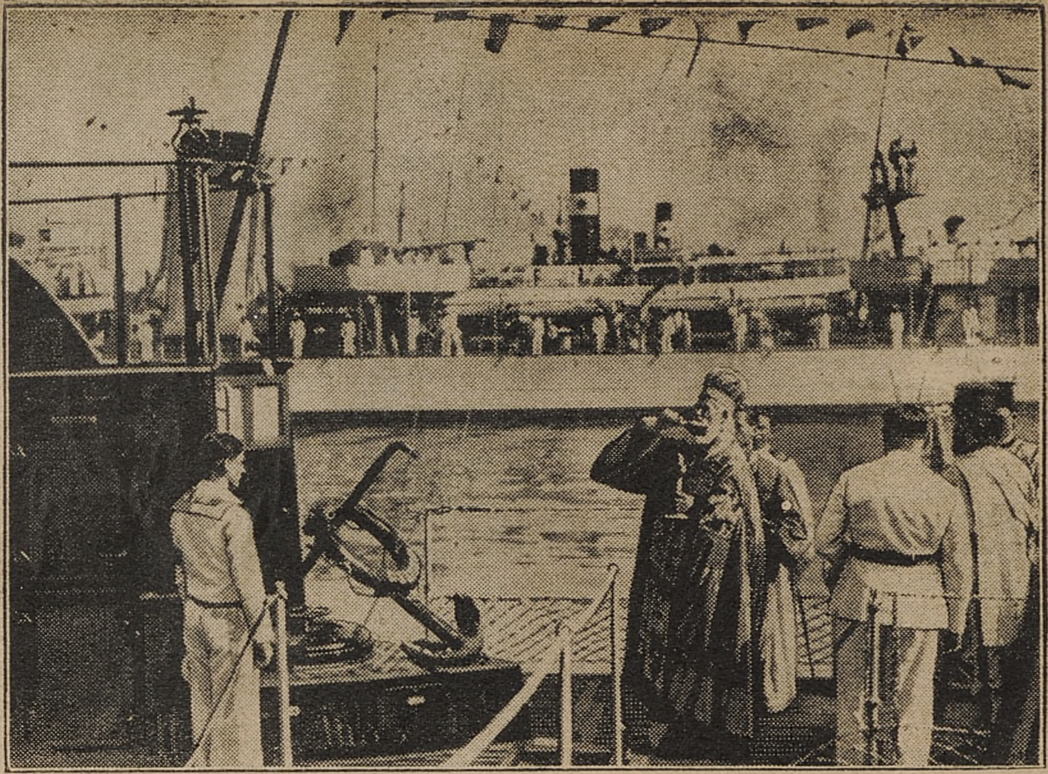
„Chcesz jechać z tym człowiekiem, który cię zaprowadzi na miejsce stracenia, czy też zostaniesz z ojcem?"

Lola stała jak posąg. Ręce złożyła na piersi. Na jej twarzy odbijała się wyraźnie cała wewnętrzna walka.

„Lolu, pozostań silną," zawołał Kazimierz, „nie daj się skusić. Biada, jeżeli złamiesz przysięgę! Bóg nie przebaczy ci tego!"

„Chcesz jechać z tym człowiekiem, piekłem! Lolu, jesteś za młodą i za piękną, byś zmarła tak przedwcześnie. Spodziewam się, że nie ulegniesz zdradzieckim podszeptom hrabiego Kazimierza Zamskiego!"

Po tych słowach zapanowała w pokoju głęboka cisza.



W dniu święta marynarki rumuńskiej odbyła się w porcie Konstanca uroczystość poświęcenia pierwszej rumuńskiej łodzi podwodnej. Poświęcenia dokonał w obecności króla Karola duchowny prawosławny (nasze zdjęcie).

Lola stała na rozstajnych drogach, — między niebem a piekłem! Piekło wabiło ją wolnością i życiem, lecz niebo wołało: okaż Lolu skruchę, a zbawisz duszę!

Nagle po długiem milczeniu wydobył się z piersi pięknej grzesznicy przeraźliwy okrzyk.

„Kazimierzu, nie opuszczaj biednej kobiety," zawołała Lola. „Weź mnie ze sobą! — i zaprowadź do więzienia na miejsce stracenia! Kazimierzu, jestem twoją!"

„Zwyciężyłaś, Lolu! Przed tobą otwarła się droga do nieba! — Jeszcze dzisiaj opuścimy tę osadę i pojedziemy do Londynu. Stamtąd udamy się bez zwłoki do Niemiec.

„Nieszczęśliwa kobieto, pozostanę przy tobie aż do samego końca, dopóki cię nie obejmie ludzka sprawiedliwość!"

„Więc idź, szalona!" syknął Satanelli, — „lecz gdy położysz głowę na rusztowaniu, to wspomnij sobie moje słowa: Warjatko, ofiaro własnej miłości, giniesz z powodu mężczyzny!"

Satanelli spojrzał pogardliwie na swoją córkę i wyszedł z pokoju.

Lola upadła na krzesło i przymknęła oczy.

„Słyszałeś, przyjacielu," zawołał Kazimierz, zwracając się do Zygmunta, „moją przysięgę? Teraz pojmujesz, dlaczego chcę postawić krzyż na tej skale? Spodziewam się, że pochwalisz mój zamiar i dlatego proszę cię, byś mi dopomógł w mojem przedsięwzięciu. Dzisiaj wyjeżdżam z Lolą do Londynu."

„Dobrze, pojadę z tobą", odparł Zygmunt, „lecz — w Londynie rozłączymy się!"

Jego głos brzmiał ostro i nieprzyjemnie. Kazimierz myślał, że Zygmunt pochwali jego zamiar, — tymczasem jego rysy zdradzały obojętność i zniechęcenie.

„Myślałem, że pozostaniemy razem" — zauważył Kazimierz.

Następujące słowa wymówił Kazimierz tak cicho, że Lola nie mogła ich posłyszeć.

„Za kilka tygodni skończy się wszystko w Kolonji."

„Jak chcesz", odparł Zygmunt. — „Kto wie, może wkońcu zdecydujesz się rozpocząć poszukiwania za Anielcią?"

„Zygmuncie, — Zygmuncie!" zawołał Kazimierz i spojrzał zdziwiony na swojego przyjaciela.

Nie mógł sobie wytłumaczyć nagłej zmiany u Sokolskiego, czuł tylko instynktownie, że ich przyjaźń pękła, jak zerwana struna.

„Wobec tej", rzekł Zygmunt i wskazał ręką na Lolę, „nie myślę dłużej rozmawiać. Jeżeli chcesz, to chodźmy do ogrodu!"

Zygmunt wyszedł z pokoju; hrabia Zamski zbliżył się do Loli i rzekł:

„Przygotuj się do podróży. — Bądź pewna, że dotrzymam słowa."

„Za pół godziny będzie wszystko gotowe", odparła Lola. „Pojadę, tak jak jestem!"

„Więc dobrze. Pamiętaj jednak, Lolu, że gdybym zauważył u ciebie coś podejrzanego, to nie cofnę się przed żadnem niebezpieczeństwem!"

„Jakto, ty nie wierzysz w moją skruchę?" zawołała Lola, dotknięta boleśnie podejrzeniem Kazimierza.

„Wierzę ci", odparł Kazimierz i wyszedł z pokoju.

— — — — — — —

W ogrodzie na dużej ławce pod jabłonią zobaczył Zygmunta.

„Drogi przyjacielu", zawołał Kazimierz, „wytłumacz mi tę zmianę. Dlaczego się gniewasz na mnie? Co ci zrobiłem? Przecież w tem niema nic złego, żem przyrzekł pomoc tej nieszczęśliwej?"

„Mylisz się, mój drogi", odparł Zygmunt. „Owa nieszczęśliwa nie była nigdy tak zadowoloną jak właśnie w tej

chwili. Lola ma wszystkie dane do odniesienia zupełnego zwycięstwa!"

„Zygmuncie, mów jaśniej, — nie rozumiem ani jednego słowa."

„Rzeczywiście? Więc nie przejrzałeś tej komedji, którą gra ta występna kobieta?

„Edwin Lister jest wielkim łotrem, ale przynajmniej wyjawił ci otwarcie prawdę i odsłonił zamiary swojej córki. — Lola chce być przy tobie, — podróż do Niemiec trwa długo, — będziesz zmuszony zatrzymać się kilka razy. — Lola znajdzie już sposobność i postara się skusić swojego towarzysza. Doprawdy, byłbyś nadczłowiekiem, gdyby ci się udało oprzeć jej wdziękom!"

„Zygmuncie, daję ci moje słowo", odparł Kazimierz, „że Lola nie uwiedzie mię. Gdyby odważyła się na coś podobnego, — to odtrącę ją z pogardą."

Zygmunt wzruszył ramionami.

„Spełniłem mój obowiązek", rzekł cierpko, — „i widzę z przykrością, że mi się nie udało cię przekonać!"

„Przecież nie możesz tego zaprzeczyć, że moje postępowanie nie zasługuje na pochwałę?"

„Nie myślę wcale, mój drogi przyjacielu, odwodzić cię od twego zamiaru. Jeżeli czujesz w sobie dość siły do zmierzenia się z niebezpieczeństwem, — więc dobrze, — jedź z Bogiem! Bądź pewien, że znajdziesz we mnie zawsze życzliwego przyjaciela."

Kazimierz uścisnął serdecznie dłoń Zygmunta.

„Dziękuję ci za te słowa", zawołał Kazimierz Zamski, „lecz przyznam ci się otwarcie, że mi nadzwyczaj ciężko przyjdzie pożegnać się z tobą, mój drogi Zygmuncie. Przykro mi, że wątpisz w moją miłość. Uczucie do Anielci uchroni mię przed wszystkiemi pokusami. Nie, jak długo obraz Anielci stoi przed mojemi oczyma, — nigdy inna kobieta nie zdobędzie mojej miłości."

„Tem lepiej!" odparł Zygmunt, podnosząc się z ławki.

„Kiedy odjedziesz?" zapytał po chwili obojętnym głosem.

„O ile możności jak najprędzej", zawołał Kazimierz. „Lola nie może się doczekać tej chwili, kiedy się wyzwoli z pod opieki ojca. Zapewniła mię, że za pół godziny przygotuje się do drogi!"

„Jaką obrałeś drogę?"

„Stąd jadę prosto do Londynu, a następnie przez Holandję do Niemiec!"

„Radziłbym, byś jechał przez Hamburg", odparł Zygmunt, „a to z tego powodu, ponieważ w najkrótszym czasie znajdziesz się na niemieckiej ziemi. W Niemczech nie ucieknie ci Lola, gdyż każdy policjant ma prawo zaaresztować ją na twoje skinienie."

„Spodziewam się, że do tego nie przyjdzie", odparł Kazimierz. „Gdzie się zobaczymy, mój Zygmuncie? Jakie masz plany?"

„Pojadę również do Londynu", brzmiała odpowiedź, „lecz muszę zrezygnować z twojego towarzystwa. Pojmujesz, że widok Loli nie jest dla mnie zbyt przyjemny. W Londynie zatrzymam się przez kilka dni, połączę się z Elżutką, a potem pojadę do zamku Sokolskich."

„Zastaniesz tam nowego pana!"



Francuski lotnik Jerzy Detre ustanowił nowy rekord wysokości lotu, wzbijając się na wysokość 14.836 m (dotychczasowy rekord Włocha Donati'ego 14.434 m). Na zdjęciu widzimy lotnika, przyjmującego gratulacje z powodu udałego lotu.

„Do djabła, przecież znajdą się jakieś sposoby na wyrzucenie tego pana z cudzego gniazda. Zresztą sam powiedziałeś, że sąd mianował Sokolskiego-Lubszę tylko prowizorycznym zarządcą spadkowej masy."

„Tak jest; mojem zdaniem nie będziesz miał trudności z tym panem."

„Więc zobaczymy się na zamku", zawołał Zygmunt. „Oczekuję cię niecierpliwie. Pozostaniesz w Koloni, dopóki się nie rozstrzygnie sprawa Loli?"

„Dałem jej słowo, że wytrzymam do końca. Lecz potem wyjadę natychmiast z Koloni i przybędę do ciebie..."

W tej chwili zjawił się wójt John Webster.

„Panowie!" zawołał, „udało mi się z trudem wynaleźć konie!"

„Dziękuję wam", odparł Kazimierz, „chciałbym jednak pomówić z wami w cztery oczy!"

Webster skinął głową na znak zgody i zaprowadził Kazimierza do swej wójtowskiej kancelarji.

„Jeżeli się nie mylę, to pan hrabia potrzebuje pieniędzy?" zapytał z uśmiechem gospodarz. „Niech pan będzie zupełnie spokojny. Nie jestem wprawdzie bogaczem, lecz sądzę, że się jeszcze znajdzie kilka złotych talarów!"

„O, dziękuję serdecznie panu", odparł Kazimierz. „Jeżeli mi pan może pożyczyć dwadzieścia funtów szterlingów, to dam chętnie w zastaw ten brylantowy pierścień."

„Zbyteczne, panie hrabio", odparł Webster, „pożyczę panu dwadzieścia funtów szterlingów. Niech pan włoży ten pierścień na palec! No, tego by jeszcze brakowało, bym na stare lata zaczął pożyczać na zastaw!"

„Kochany panie Webster", rzekł młody hrabia, — niestety pod innymi warunkami nie mogę przyjąć — pańskiej grzeczności."

„Kazimierzu!" zawołał w tej chwili obcy głos z drugiego pokoju. „Kazimierzu, proszę na słowo!"

Zamski przeprosił gospodarza i wszedł do sypialni Loli.

„Co się stało?" zapytał Kazimierz, zamknąwszy drzwi za sobą.

„Kazimierzu, słyszałem twoją rozmowę z gospodarzem", odparła Lola. „Wiem, że nie masz przy sobie pieniędzy, — patrz, — ja posiadam wcale pokaźną kwotę!"

Lola, wymawiając te słowa, włożyła rękę pod stanik i wyjęła portfel.

Kazimierz otworzył portfel i zobaczył cały stos banknotów.

„Kobieto, kto ci dał tyle pieniędzy? Ah, w tem tkwi jakaś straszna tajemnica! Lolu, przyrzekłaś mi, że twoje usta nie splamią się nigdy kłamstwem. Czy to twoja własność?"

Lola podniosła wolno oczy.

„Tak, — te pieniądze należą do mnie!"

„Więc to twoja własność?" zapytał Kazimierz Zamski.

„Naturalnie!"

„Ile pieniędzy znajduje się w tym portfelu?"

„Dwieście tysięcy marek!"

„Olbrzymi majątek! Nie wierzę, byś w legalny sposób przyszła do takiego majątku. Opuszczając zamek Sokolskich, byłaś prawie bez centa. Skąd więc nagle takie bogactwa? Lolu, powiedz prawdę!"

„O mój Boże", zawołała Lola, „jeżeli ci powiem prawdę, to nie weźmiesz tych pieniędzy!"

„Twoja wola jest dla mnie rozkazem. Te pieniądze ukradł Fröden, nieszczęśliwy Albert, uciekając ze mną z Koloni. Później przywłaszczyłam sobie tę kwotę w Londynie."

„Dziękuję ci, Lolu", odparł Kazimierz. „Zapewne nie potrzebuję ci tłumaczyć, że te pieniądze nie są ani moją, ani twoją własnością. W Koloni złożymy tę sumę w sądzie."

„Panie Webster", — zawołał Kazimierz, otwierając drzwi, „przyjmuję pańską grzeczność. Proszę o pożyczkę dwudziestu funtów szterlingów. Za kil-



W Lozannie (Szwajcarja) wychowuje się 10-letni król Syjamu — Ananda. Na zdjęciu młody monarcha podczas wycieczki górskiej w towarzystwie swego profesora.

ka dni zwrócę panu pieniądze z serdecznem podziękowaniem."

„Dobrze", odparł wójt, otwierając skrzynię. „Oto są pieniądze. Może pański przyjaciel potrzebuje także pieniędzy?"

Kazimierz podał rękę szlachetnemu rybakowi i zawołał wzruszonym głosem:

„Proszę zamówić konie, — wyjeżdżam natychmiast!"

„Z pańskim przyjacielem?"

„Nie, — z tą damą!"

Gospodarz spojrzał podejrzliwie na Kazimierza.

W pół godziny później zajechał przed domem powóz. Przyjaciele pożegnali się milcząco, a Kazimierz, — zwracając się do Loli, szepnął:

„Teraz nadeszła stanowcza chwila! Zważ, że w Kolonji czeka cię pewna śmierć. Może zostaniesz tutaj?"

Lola spuściła wzrok i odparła stanowczym głosem:

„Jestem zdecydowana!"

„Dobrze, — niech się stanie twoja wola!"

Po chwili powóz zginął na zakręcie drogi. W tej samej chwili wyskoczył z za skały Satanelli i pogroził hrabiemu Zamskiemu.

„Czekaj, — przeszkodzę ci w wykonaniu twojego pobożnego dzieła, — i wydrę ci zdobycz!"

CLXXXVIII.

Nocny testament

Hrabia Zygmunt Sokolski, przyjechawszy do Londynu, postanowił przedewszystkiem odszukać Elżutkę.

Kazimierz powiedział mu, że mieszkała w hotelu Royal.

Z dworca kolei udał się prosto do skromnego hotelu w City, nie domyślając się naturalnie tych tragedyj, które się rozegrały w tym niepozornym budynku.

Zygmunt zamieszkał przypadkowo w hotelu pod „Białym słoniem", w którym stanął niegdyś Albert Fröden z z Lolą. Dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymał ten sam pokój.

Hrabia Sokolski nie miał dużo pieniędzy i dlatego zajechał do trzeciorzędnego hotelu.

Była czwarta godzina po południu; Zygmunt posilił się skromną zakąską i pojechał do hotelu Royal.

Tutaj spotkało go niestety wielkie rozczarowanie. — Portjer oświadczył mu bowiem, że Elżutka Rodeń nie mieszka w tym hotelu.

Szanowni czytelnicy przypominają sobie zapewne, że Eliza nosiła męskie ubranie. Dlatego też portjer nie mógł dać innej odpowiedzi.

Zygmunt wyszedł zrozpaczony z hotelu. Całe popołudnie chodził po ulicach; na policji nie dano mu żadnego objaśnienia.

Znalazł się w położeniu bez wyjścia. Bez Elżutki nie mógł wyjechać z Londynu, a z drugiej strony szczupłe środki nie pozwalały mu na dłuższy pobyt w Londynie.

Postanowił zatelegrafować do jednego z przyjaciół i poprosić o tysiąc marek.

Nie, — pieniądze nie sprawiały mu takiego kłopotu.

Wszystkie drukowane obecnie w naszym tygodniku powieści dobiegają końca. — Na liczne zapytania naszych Czytelników odkrywamy rąbek tajemnicy: powieść „Wśród Warjatów" zakończy się szczęśliwie dla bohaterów powieści. — Wkrótce zaczniemy drukować 3 nowe powieści. Będą one jeszcze bardziej interesujące od dotychczasowych. — Każdy Czytelnik z prawdziwem zainteresowaniem śledzić będzie przebieg żywej i ciekawej ich akcji. — Nowe i coraz piękniejsze ilustracje uzupełniać będą każdy numer „MOICH POWIEŚCI". — Jednajcie nam, kochani Czytelnicy, nowych przyciół i nowych abonentów wśród znajomych, którzy tak samo jak i Wy, zadowoleni będą z naszego taniego tygodnika. — Redakcja „MOICH POWIEŚCI" w ŻNINIE.

Kazimierz powiedział prawdę, — o tem nie było co wątpić. Co się stało z Elżutką?

Zygmunt powrócił wreszcie do hotelu i rzucił się na posłanie.

Nagle zdało mu się we śnie, że widzi przed sobą bladą postać Kazimierza.

„Otwieraj," wołał Kazimierz, — „gonią mię, — — prędko, — spiesz się, — Boże, — zbliżają się mordercy, — Lola!"

Na czole śpiącego pokazał się perlisty pot. Zygmunt chciał we śnie otworzyć drzwi, lecz w pośpiechu zgubił gdzieś klucz.

Teraz widział, jak Kazimierz walczył ze strasznymi mężczyznami, — a po chwili obiło mu się o uszy śmiertelne konanie.

Z okrzykiem przerażenia zerwał się na równe nogi.

„Jaki straszny sen", szepnął i westchnął głęboko.

„Niech cię Bóg ma w swej opiece", dodał po chwili, ścierając zimny pot z czoła.

Zygmunt czuł dziwny niepokój. Przez spuszczone żaluzje wpadały promienie księżyca i odbijały się tajemniczo od poszczególnych przedmiotów.

Na ulicy panowała głęboka cisza. — Widocznie było już późno.

Wtem — Zygmunt wzdrygnął, jakby otrzymał pchnięcie sztyletem. — Z trudem powstrzymał okrzyk trwogi.

Nagle posłyszał dziwny szmer, — jęki konającego — Boże, — co to było?

„Chore nerwy!" zawołał Zygmunt, „nie mogę zapomnieć o tym strasznym śnie. — Może szklanka zimnej wody przyprowadzi mię do równowagi."

Zbliżył się do stołu i stanął na środku pokoju. Lecz nim wyciągnął rękę po karafkę, posłyszał nagle głuchy łoskot upadającego ciała.

To nie był sen, — nie, — nie łudził się. Dziwny szmer dolatywał ze sąsiedniego pokoju.

Zygmunt przyskoczył do ściany i przyłożył ucho do muru.

Nieba, czyżby nagle postradał zmysły? W drugim pokoju było słychać głosy doktora Morizano i rudowłosego bandyty Alfreda Robbera. — Nie, to niemożebne. Nagle rzekł jeden z nich:

„Nie rusza się, — trup!"

— — — — — —

Tego samego wieczora adwokat Black siedział w swojej kancelarji z Elżbietą Ravington.

Adwokat był w różowym humorze.

„Więc, drogie dziecko, — wszystko w porządku!" szepnął, spoglądając na Elżbietę, „jutro ogłosimy naszą sensacyjną wiadomość. Ah, cały świat otworzy oczy na wieść, że Elżbieta Ravington powróciła do Londynu. A zwłaszcza jeden człowiek, na którego właśnie czyhamy, pomyśli sobie: koniec świata. Zresztą, — co chciałem powiedzieć, — jeżeliby baronet Ralf Ravington pogodził się ze mną, w takim razie naturalnie nie stanie pani przed sądem. Wypłacę pani pięć tysięcy funtów szterlingów — i kwita!"

„Może pan będzie tak dobry mię objaśnić, co mam robić jutro", odparła Elżbieta; przez jej głos przebijała się wyraźnie cierpka ironja.



W berlińskim Zoologu zwierzęta mają dużo wolności. Na zdjęciu — fragment miłej zabawy psiaków z niedźwiadkiem.

Adwokat Black, zajęty własnemi myślami, nie zauważył tego wcale.

„Oh, moje dziecko, — zobaczymy! Wsiądziemy do pięknego powozu i pojedziemy do lorda prezydenta. — Przedstawię panią jako lady Elżbietę Ravington. Naturalnie opowie mu pani całą historję. Skreśli pani swoje przygody i niedostatek w Ameryce, — spowodowany przez kuzyna Ralfa Ravingtona, który zmusił panią do opuszczenia ojczyzny. Zauważyłem, że pani nie brak sprytu i spodziewam się, moje drogie dziecko, że odegrasz bez zarzutu ową komedję. Zresztą lord prezydent nie jest zbyt starym mężczyzną i ulega łatwo wpływowi pięknej kobiety."

„Nie przeczuwa baronet Ravington tych chmur, które się zebrały nad jego głową?"

„Nie", odparł Black, trzymając się za brzuch ze śmiechu, „tem większe będzie jego zdziwienie!"

„Strzegł pan dobrze swej tajemnicy? Pojmujesz, mecenasie, że mi się głównie o to rozchodzi, by cała sprawa przeszła gładko. Wystawiam się na wielkie niebezpieczeństwo, gdyby prawda wyszła na jaw, lub gdyby się dowiedziano, że gram rolę zaginionej Elżbiety Ravington."

„Niech się pani nie troszczy", odparł Black; „wtajemniczyłem tylko moją córkę Maud, która umie trzymać język za zębami. Ba, boi się pani kary? W pierwszym rzędzie mnie by skazano. — Przecież nie jestem głupi, bym się dał wsadzić na kilka lat do więzienia!"

„Różnie to bywa na tym świecie", odparła Elżbieta. „Późno się już zrobiło, chcę się położyć. Jutro stoję do pańskiej dyspozycji. Postaram się zniszczyć Ralfa Ravingtona tą wiadomością, że jestem Elżbietą Ravington."

„Dobra noc, moje drogie dziecko", zawołał Black. „Jak się podoba pani pobyt w moim domu? Może pani ma jakie życzenie?"

„O panie mecenasie, nie mogę się skarżyć, — wszyscy obchodzą się ze mną, jak z prawdziwą lady Elżbietą Ravington."

„Haha, z prawdziwą, — z prawdziwą", odparł wesoło Black, „wyśmienicie, — rzeczywiście pyszne! — — Lecz, co nas to obchodzi? Główna rzecz byśmy — wydarli spadek Ralfowi Ravingtonowi i przyszli do pieniędzy: pani do pięciu tysięcy funtów szterlingów, a ja do tych kilku groszy, które zarobię przy tej sposobności!"

„Poczciwy adwokat", zawołała Elżbieta, „obawia się, by nie dostał za mało? Praca, niedająca widoków na wynagrodzenie, nie jest zbyt przyjemną!"

„Wprawdzie nie zarobię wiele przy tej sposobności, lecz w każdym razie pokryję wszystkie wydatki. Zresztą głównie rozchodzi mi się o zemstę."

Po chwili zamknęły się drzwi za Elżbietą; adwokat Black zatarł z radości ręce i szepnął:

„Sprawy z głupimi ludźmi dają nam największe korzyści. — Haha, ona myśli, że nic nie zarobię! — Ba, zagarnę niezliczone miljony!"

Black otworzył drzwi, prowadzące do kancelarji. — Na stole stała lampa. — Jeremiasz Krabbe siedział pochylony nad aktami i załatwiał je dla swojego pryncypała.

Krabbe był właśnie zajęty odpisywaniem skargi, — mocą której Elżbieta Ravington prosiła o zwrot całego majątku.

Black chciał jutro wręczyć ten akt lordowi prezydentowi i przedstawić mu przy tej sposobności młodą dziewczynę.

Biedny stary pisarz musiał pisać przez całą noc; skarga obejmowała pokaźny stos aktów.

Sędziwy mężczyzna trzymał tylko z trudem pióro w ręce. — Dzisiaj szła praca tak ciężko, a oczy zabiegały ciągle łzami. Sam nie wiedział, dlaczego.

„No, wnet skończysz, mój przyjacielu?" zawołał adwokat i zbliżył się do stołka, na którym siedział stary pisarz.

Starzec podniósł się i oddał głęboki pokłon.

„Ah, panie adwokacie" rzekł, „będę pracował przez całą noc, lecz nie wiem, czy skończę do jutra tę pracę!"

„Co, — co pan mówi?" zawołał mister Black i ściągnął groźnie brwi, „nie będzie gotowe? Haha, musi być gotowe! Dlaczego pan nie pisze raźniej?"

„Ze znużenia drży mi ręka."

„Ręka drży panu? Może się pan opił?"

„Przecież mnie pan mecenas zna już bardzo dawno — byłem kiedy pijany?"

„Nie, — nigdy!" mówił stary pisarz drżącym głosem; „lecz w tej chwili, kiedy ja tu piszę, walczy mój syn, moje jedyne dziecko ze śmiercią. Lekarz powiedział mi dzisiaj po południu że prawdopodobnie nie dożyje do jutra!"

„Tak? — Przykre to!" zawołał obojętnie Black, nie zważając wcale na skargę biednego pisarza. „Drogi Krabbe, nie myśl o takich głupstwach. — Pański syn chorował ciągle, — śmierć będzie dla niego zbawieniem — przestanie cierpieć. Mój drogi Boże, jeden umiera w kwiecie wieku, — drugi w późnej starości. Trudno, — to się nie da zmienić. Zresztą, jeżeli pan skończy do jutra ten akt, to przyczynię się małym datkiem do kosztów pogrzebu pańskiego syna."

Stary mężczyzna wzdrygnął się na myśl o pogrzebie i zaczął rzewnie płakać.

„Ach, panie Blacku," zawołał przez łzy, „możeby się dało odłożyć załatwienie tego aktu na dwadzieścia cztery godzin? — Moje dziecko nie ma opieki: chciałbym, by wyzionął ducha na moich rękach. Przynajmniej bym go pocieszył, bo nie mogę mu dać innej usługi."

„Przestań pan mówić o takich projektach," zawołał adwokat. „Akt musi być gotowy jutro o dziewiątej godzinie! Zrozumiałeś pan?"

„Rozumiem, panie adwokacie, — lecz czy podołam? Mój Boże, — jestem człowiekiem. Długo pracuję już u pana mecenasa i nie jedną noc przepędziłem przy tem biurku, — a nigdy nie słyszał pan, bym był niezadowolony.

„Lecz dzisiejszy rozkaz, — nie, — to jest nad moje siły. Kochany panie Blacku, proszę mnie uwolnić dziś od pracy!"

„Mój przyjacielu," odparł Black ostro i zażył potężną dozę tabaki ze złotej tabakierki, „jestem zmuszony zrobić uwagę, że w ostatnich czasach zauważyłem u pana pewną opieszałość i niedbałość. Mam jednak zasadę wypłacać pensje tylko takim ludziom, którzy potrafią bez znużenia pracować. — Więc gdyby jutro o dziewiątej godzinie skarga nie była jeszcze gotowa, w takim razie będę zmuszony wydalić pana z dotychczasowej posady. — Dobranoc, drogi Jeremiaszu Krabbe, proszę łaskawie rozważyć moje słowa."

Starzec wzniósł ręce do góry. Chciał prosić pryncypała i wzruszyć jego serce, lecz adwokat wyszedł z pokoju.

Stary mężczyzna zacisnął ręce i drżał na całem ciele.

W jego sercu nie wrzał ból, ani upokorzenie, lecz tylko wściekłość, — bezgraniczna, uzasadniona wściekłość biednego pisarza, — którą Jeremiasz Krabbe ukrywał w swej piersi prawie od pół wieku i znosił cierpliwie wszystkie szykany swojego niemiłosiernego pryncypała.

„Oh, ty, — ty podły człowieku!" wyszeptały wargi starca. „Zabroniłeś ojcu pospieszyć do łóżka umierającego dziecka. — Już za to samo zasługujesz na karę piekielną, — nie mówiąc wcale o innych twoich sprawkach! Przez czterdzieści lat służyłem temu człowiekowi, — za prawdziwą jałmużnę zaprzedałem mu moje najpiękniejsze lata. Oh, jaki ze mnie głupiec, — dlaczego nie żyłem tak jak inni, — dlaczego nie zostałem złodziejem i oszustem? Bóg zabronił ludziom przywłaszczać sobie obcych rzeczy, — lecz z drugiej strony trudno żądać, by człowiek znosił bez szemrania głód i nędzę.

„A jak łatwo", szepnął po chwili Jeremiasz Krabbe, zbliżając się do biurka, „mógłbym zniszczyć mojego adwokata i przesolić mu zupę. — Oho, panie Blacku, nie jestem tak głupi, bym nie poczuł tej pieczęci, którą obracasz na twoim różnie. — Mister Black twierdzi, że Elżbieta Ravington przyjechała do Londynu! — Hm, to — dziwne! I to właśnie ta osoba, którą przypadkowo przejechał jego powóz. Tutaj rozchodzi się o zawikłaną sprawę, przy której adwokat zarobi napewno kilka miljonów.

„Kazał mi pracować przez całą noc i nie pozwoli pójść do syna, — ponieważ chce zdobyć przez noc miljony. Przysięgam, mister Blacku, że pokrzyżuję ci plany. Tak, wytrwam na mojem stanowisku, będę pisał przez całą noc, bo przecież nie mogę zrezygnować z tej posady. Lecz gdy jutro powrócę do mojego mieszkania i złożę ostatni pocałunek na zimnych wargach syna, udam się następnie do baroneta Ravingtona. Czekaj, ty adwokacie, — otworzę mu oczy i powiem, skąd się wzięła nagle ta lady Elżbieta."

Stary pisarz był tak podrażniony, że nie mógł utrzymać pióra w ręce. Z trudem zmuszał się do pracy.

Od czasu do czasu odkładał pióro, zacierał ręce i zabierał się znów do odpisywania skargi.

Ach, dzisiaj nawet nie jadł obiadu, bo wszystkie pieniądze pochłonęła apteka. Lekarstwa dla chorego syna kosztowały bardzo dużo.

Lekarz przepisał biednemu młodzieńcowi morfinę, a morfina kosztuje pieniądze.

Lecz Jeremiasz Krabbe kupił ją dla swojego chorego syna, wiedział bowiem, że morfina łagodzi bóle i ostatnie męki.

Nagle otwarły się drzwi za starym mężczyzną, który w mniemaniu, że to adwokat chce kontrolować jego robotę, pochylił się jeszcze bardziej nad papierem. Pióro pisało teraz szybko.

„Panie Krabbe," odezwał się melodyjnie głos za jego plecami, „mój drogi panie Krabbe."

Starzec zerwał się.

Przed nim stała owa dziewczyna, o której przed chwilą myślał jeszcze z niechęcią, że za małą zapłatę zgodziła się na rolę oszusta.

Stary pisarz widział ją kilka razy zdaleka. Już przed tem zauważył jej piękność. Lecz teraz, gdy stała tuż przed nim, nie mógł się napatrzyć jej twarzy, która tchnęła angielską słodyczą.

Elżbieta, — ona to była, — trzymała w ręce małą tackę, na której stała filiżanka gorącej herbaty.

Na drugim talerzu było widać chleb z masłem i zimną pieczeń.

„Proszę darować moją śmiałość, panie Krabbe," — rzekła Elżbieta, „słyszałam jednak, że pan pracuje całą noc i pomyślałam sobie, że zapewne mała przekąska nie zaszkodzi panu."

Jeremiasz Krabbe pod wpływem tych łagodnych słów cofnął się o krok.

Dawno nikt nie mówił do niego tak uprzejmie. Dotychczas poznawał zawsze złość ludzi. Nagle ta, której przed chwilą czynił wyrzuty, okazała mu tyle serca i życzliwości.

„O pani," zawołał starzec drżącym głosem, „proszę nie robić sobie zachodów ze starym człowiekiem. Za dużo łaski ze strony pani! Nie wiem, czy mi się godzi przyjąć tę grzeczność? Wprawdzie cieszy mnie to, gdyż otwarcie mówiąc, od rana nie miałem nic w ustach, lecz z drugiej strony obawiam się, czy pani nie będzie miała jakich nieprzyjemności, gdyby dowiedział się o tem mój pryncypał."

„Oh, doprawdy, nie warto mówić o takiej drobnostce," zawołała Elżbieta. „Jakto pan rozumie te nieprzyjemności? Czyżby mister Black zazdrościł panu tej filiżanki herbaty i kawałka chleba?"

„No, — tego właściwie nie powiedziałem."

„Lecz pan myślał! — Mów pan otwarcie? Czyż nikt nie przypomniał sobie o panu?"

„Nikt! — Któżby zresztą?"

„Mecenas!" odparła Elżbieta, „a jeżeli nie on, to jego córka Maud!"



Do muzeum w Berlinie sprowadzono obecnie relikwiarz głowy św. Błażeja, pochodzący z 11-go wieku, dawny skarb Gwelfów.

„Adwokat albo panna Maud?“ zawołał stary pisarz i uśmiechnął się gorzko, „widać, że pani nie znajduje się długo w tym domu. Mister Black czyni to tylko, do czego jest zmuszony. A panna Maud, — nie mówmy lepiej o niej. Maud jest córką mojego pryncypała i chlebodawcy i dlatego nie wypada mi o niej źle mówić.“

„Siadaj pan przedewszystkiem,“ rzekła Elżbieta, „i zabierz się do jedzenia. Jeżeli pan zechce, to przyniosę drugą filiżankę.“

„Oh, nie,“ zawołał Jeremiasz Krabbe, „ani tego nie zjem. To za wiele na mój stary żołądek. Niegdyś, — byłbym schował połowę i zaniósł mojemu synowi, lecz dzisiaj, — nie potrzebuję tego robić.“

„Dlaczego? Zapewne powodzi się dobrze pańskiemu synowi?“

Stary mężczyzna zaczął płakać.

„Mój syn,“ odparł, „moje dziecko jedyne, — leży na łożu śmiertelnem! Może walczy teraz z kościstem widmem. Gdy jutro powrócę do domu po skończeniu tej pracy, — wcześniej nie mogę wyjść z biura, — to zapewne zastanę zimne zwłoki.“

Elżbieta cofnęła się z przerażenia: obydwie ręce podniosła do góry i objęła się za głowę.

„Możebne to?“ zawołała. „Pan pracuje tutaj, a syn walczy ze śmiercią? — Dlaczego nie powiedziałeś pan tego adwokatowi Blackowi? Byłby pana uwolnił i posłał do domu.“

„Tak pani myśli?“ zawołał ostro pisarz; „prosiłem mecenasa o zwolnienie na dziś od pracy, lecz Black zagroził mi wydaleniem, jeżeli nie skończę jutro do dziewiątej rana tego odpisu.“

„To jest bezprzykładne łotrostwo,“ wyszeptała piękna dziewczyna.

Ujęła starego pisarza za rękę i zawołała:

„Panie Jeremiaszu Krabbe, proszę niech pan zaglądnie do domu. Przepiszę te akta! Oh, niech pan nie patrzy na mnie z takiem powątpiewaniem. Mam ładne pismo, — zobaczy pan. Moje własne słowa dodane do tej skargi zrobią większe wrażenie przed sądem, aniżeli referat pańskiego pryncypała! — Niech mi pan nie przeczy! Idź pan, — inaczej gniewam się na pana!“

Starzec pochylił się. Chciał pocałować Elżbietę na rękę, lecz piękna dziewczyna wydarła mu ją błyskawicznym ruchem.

„Pani“, zawołał starzec, tłumiąc łzy cisnące się do oczu, „proszę o rękę. Muszę przeprosić za niesłuszne podejrzenie, którem obraził panią w myśli. Nie, nie mogę tego zamilczeć: dobroć pani pokonała mnie zupełnie. — Proszę sobie wystawić: — uważałem panią za wspólnika adwokata Blacka. Myślałem, że pani nie jest ladą Elżbietą Ravington, lecz — — — oh, doprawdy wstydzę się wymówić to słowo, — oszustką! Teraz jednak jestem przekonany, że przedemną stoi prawdziwa lady, bo twarz pani jest niezdolną do oszustwa! Miałem zamiar pójść jutro do baroneta Ravingtona i zdradzić mu całą prawdę. Liczyłem na zapłatę Judasz! Ah, dlaczego wpadłem na taką myśl, stojąc już nad grobem! — Proszę mną nie gardzić! Główna wina spada na adwokata Blacka, który obszedł się ze mną wprost po barbarzyńsku. Dlatego chciałem się na nim zemścić!“

„Nie potrzebuje pan wcale ostrzegać Ralfa Ravingtona“, odparła Elżbieta, „i bez pańskiej pomocy spadnie zemsta na mecenasa Blacka. Trochę cierpliwości, drogi panie Krabbe, — a spadną niewolnicze więzy.“

„Co pani przez to rozumie?“ zapytał Krabbe w niepewnym tonie.

„Co rozumiem? Dowie się pan wcześniej, aniżeli się pan tego spodziewa!“

„Spadnie jakie nieszczęście na adwokata Blacka?“

„Wielkie nieszczęście! Lecz milcz pan, nie zdradź się przed nikim ani jednem słówkiem, żem mówiła o tem z panem. Czekajmy cierpliwie!“

Stary pisarz kiwał głową. Nie zrozumiał słów Elżbiety Ravington. Lecz w tej samej chwili przypomniał sobie swój dom i — umierającego syna!

Spojrzał na piękną, młodą dziewczynę i rzekł drżącym głosem:

„Rzeczywiście zostanie pani tutaj? Wielkie to poświęcenie, — nie mogę przyjąć. — Potrafi pani przesiedzieć całą noc nad aktami?“

„Bądź pan zupełnie spokojny! — Jutro o dziewiątej godzinie rano mister Black otrzyma gotową skargę. Idź pan, szkoda każdej minuty! Bóg z panem. Oby Stwórca utrzymał przy życiu biednego młodzieńca.“

Jeremiasz Krabbe zdjął stary kapelusz z wieszadła i okrył się płaszczem.

„Droga pani“, zawołał, „nigdy nie zapomnę tego, — nigdy! Do samego grobu będę czuł wdzięczność dla pani!“

Ciąg dalszy w następnym numerze.

2) Jak pisać

Rzeczowniki, zakończone na — ia mają w dopełniaczu, celowniku i miejscowniku liczby pojedyńczej końcówkę — i lub ii.

Po p, b, f, w, m, czyli po spółgłoskach wargowych pisze się — ii, np. kopii, Arabii, parafii, Mołdowii, szałwii, armii, chemii.

Wyjątki: głębia, rękojmia, skrobia, stułbia, ziemia, hrabia, nadto nazwy miejscowości, jak Słupia, Krobia — mają w innych wypadkach — — i, np. rękojmi, hrabi, Słupi, i t. d.

Po n pisze się i lub ii, gdy:
wymawiamy, — ni (latarni, skrzyni)
wymawiamy — nii (komunii, Abisynii).

Reguła ogólna: gdy n występuje po spółgłosce (np. drukarnia), wtedy pisze się zawsze ni (drukarni, Bośni). Wyjątek stanowią obce imiona: Kalifornii, Polihymnii.

Gdy n występuje po samogłosce, piszemy ni w rzeczownikach zdrobniałych
babuni, Ewuni, nadto: bani, brzoskwini, dyni, jaskini, kani, łani, pustyni, skrzyni, świątyni.

W polskich nazwach miejscowości na — inia — ynia — piszemy, — i, jak Trzebini, Gdyni.

We wszystkich innych wypadkach piszemy — nii, np. agonji, harmonii, kolonii, lnjj, manii, Uranii.

Po innych spółgłoskach piszemy, zawsze — ii, n. p.:
t — bestii, sympatii
d — parodii, Holandii
r — arii, teorii
l — Anglii, konwalii
g — religii, Norwegii
ch — monarchii, parochii

Dopełniacz liczby mnogiej omawianych w odcinkach 1) i 2) rzeczowników jest zasadniczo równy dopełniaczowi liczby pojedyńczej (np. tej i tych linii, tej i tych arii). Wolno jednak w razie potrzeby dla wyraźnego zaznaczenia, że idzie o liczbę mnogą, zamiast formy zakończonej na — ii użyć formy obocznej, zakończonej na — ij lub yj (— yj po c, s, z, t, d, r). To —ij, —yj spotykamy często w pokrewnych rzeczownikach zdrobniałych lub przymiotnikach pochodnych np.: linij — linijka, prostolinijny; religij — religijny, historyj — historyjka. Po samogłoskach pisze się — i, jak: nadziei, kolei, szyi, moi, boi się.

• • •

W wyrazach zapożyczonych (przeważnie z języka łacińskiego) po spółgłoskach n, r piszemy s (nie z) np. bransoleta, dyspensa, kondensator, ofensywa, personel.

Wyjątki: benzyna, cenzor, tranzyt, menzura.

Po samogłoskach pisze się s lub z zgodnie z wymową: deser, resort — aluzja, rezonans.

• • •

—ym, —im, —em, —ymi —imi.

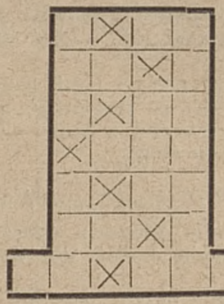
W narzędniku i miejscowniku liczby poj. oraz w narzędniku liczby mnogiej przymiotników i zaimków nie odróżnia się rodzajów, lecz pisze się:
tym dobrym chłopem,
tym dobrym dzieckiem,
swoim małym pudełkiem
jakim szkiełkiem?
w czym
im dalej, tym gorzej
tymi dobrymi chłopcami, końmi, domami, matkami, dziećmi,
swoim wysokimi koleżankami, drzewami,
takimi samymi szablami.

Dalej: czesne, czesnego, czesnym, mostowe, o mostowym.

CHWILA ZASTANOWIENIA

ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA
(ul. St. W.)

W kratki podanej figury należy wstawić sylaby tytułów dzieł następujących autorów polskich:
1. T. F. Jeża
2. M. Czajkowskiego
3. Z. Kaczkowskiego
4. J. I. Kraszewskiego
5. Kl. Junosza
6. J. I. Kraszewskiego
7. Henryka Sienkiewicza.



PRZEMIANY

Ułożyć cztery wyrazy, zmieniając kolejno jedną tylko literę tak, by w ostatnim wyrazie wszystkie litery pierwszego wyrazu były już zmienione i każda tylko jeden raz.



Rozwiązanie zadań z poprzedniego i bieżącego numeru, zamieścimy w następnym nr. „Moich Powieści“.

HUMOR

Ostatnia posługa

Na ulicy spotyka się dwóch przyjaciół.
— Słyszałeś, Piekutowski umarł?
— Nie może być! Taki młody!
— Jutro o drugiej jest pogrzeb. Pójdziesz?
— Jutro? Nie, nie mogę, ale pojutrze pójdę napewno!

Na pogrzebie

Pan Zenobjusz odprowadza na wieczny spoczynek swego znajomego.
Gdy kondukt ruszył z miejsca, pan Zenobjusz począł się rozglądać dokoła. Dopiero teraz zauważył, że karawan był odrapany, trumna źle pomalowana, słowem: tandeta.
Pan Zenobjusz westchnął, odezwał się do kroczącego obok sąsiada:
— Wie pan, zamiast mieć taki marny pogrzeb, to ja już wolę żyć!

Rekordzista

Marjusz opowiada w towarzystwie, że on strzyże swoich klientów pięć razy prędzej, niż inni fryzjerzy.
Zapytany, jak to robi, odpowiada:
— Poprostu opowiadam przy strzyżeniu tak straszne historje, że moim klientom stają z przerażenia włosy na głowie, co mi niesłychanie ułatwia szybkie strzyżenie.

Rozmowy narzeczeńskie

Narzeczeni siedzą w kąciku przytuleni do siebie:
— Karolu, będziemy bardzo szczęśliwi, kiedy się pobierzemy, prawda? Nie będziemy się nigdy sprzeczali. Jak ci się kiedy zdarzy wrócić późno do domu, to powiesz mi, gdzieś był!...
— Niemożliwe, moje dziecko, to byłoby nierycerskie!

Rozmówki małżeńskie

On: — Gdy obecnie jesteśmy już po ślubie pozwól, że ci zwrócę uwagę na kilka twoich wad.
Ona: — Nie jest to potrzebne. Znam je sama najlepiej i spowodu nich musiałam się zadowolić takim mężem, jakim ty jesteś.

Żebrak

— Cóż to znowu? Przecież jeszcze wczoraj był pan bez obu rąk, a dziś ma pan ręce, a nóg niema.
— Niestety, proszę łaski pana dobrodzieja. Jak się tak stoi na powietrzu, na niepogodzie, to ledwo się człowiek z jednej choroby wyleczy, a już wpada w drugą...

Pertraktacje „pokojowe"

Jakiś młody człowiek zgłasza się do gospodyni, ogląda pokój do wynajęcia i oświadcza:
— Owszem, pokój ten mi odpowiada, a i pani robi wrażenie osoby miłej.
— O tak, tak długo, jak płacą mi punktualnie komorne.

Wspaniałomyślność

Gruby przemysłowiec wpada do wody. W tej chwili spostrzega to jakiś robotnik, będący na wybrzeżu, skacze za nim i wyciąga napoły zachłyśniętego bankiera na brzeg. Ten, przyszedłszy do siebie, gorąco dziękuje swemu wybawcy i mówi:
— Zawdzięczam panu życie i chciałbym się panu sowicie czemś odpłacić, niestety mam przy sobie tylko pięciozłotówkę — proszę pana!
— Ależ to dziesięciozłotówka — mówi dobrodusznie robotnik, spojrzawszy na monetę.
— Taaak?! No, to niech pan mi wyda pięć złotych...

Gorszy od psa

Do kasy biletowej podchodzi z dzieckiem i psem dama o muskułach Zbyszka Cyganiewicza i prosi o bilet dla siebie, synka i psa.
— Bilet dla pani 2 zł, dla synka 50 procent, a dla psa 15 procent.
— Mamusiu, szkoda, że tatusia nie wzięłaś z sobą.
— Dlaczego?
— Tatuś zadarmo pojechałby, bo mówiłaś, że tatuś jest gorszy od psa.

Prawdziwe powołanie

— Jakto? — dziwi się jakiś gość cyrkowy — i pan ze swoją nikłą postacią i nadzwyczajną chudością jest pogromcą lwów?
— Właśnie dlatego lwy czekają, aż utyję.

Z pamiętnika młodej panny z morskiej wycieczki

24 czerwca — Niebo patrzało na mnie łaskawie, kapitan też...
25 czerwca — Pogoda była burzliwa, kapitan też...
26 czerwca — Kapitan oświadczył mi się — namyślam się.
27 czerwca — Powiedział, że gdy za niego nie wyjdę, zatopi okręt lub wysadzi go w powietrze.
28 czerwca — Uratowałam statek i życie 740 osób.

Polityk

Na lekcji geografji jest mowa o Chinach, Japonji i wogóle Dalekim Wschodzie oraz stosunku do jego białej cywilizacji. Nauczyciel, chcąc wybadać, czy chłopcy orjentują się cośkolwiek także w zdarzeniach polityki bieżącej, zapytuje:
— No, który z was może mi powiedzieć, co to jest „żółte niebezpieczeństwo?"
— Ja wiem, panie profesorze — wyrywa się mały Gęgalski — to te skórki pomarańczowe, które ludzie ciągle rzucają prosto na ulicę...

Podczas egzaminu

— Co mi pan może powiedzieć o alkoholach, panie Hulankiewicz?
— Same pochwały, panie profesorze.

Przyczyna

— Przychodzę z rachunkiem za te meble. Czy pan w domu?
Służąca: — Owszem, proszę bardzo...
— Co się stało, dotychczas nigdy nie mogłem pana zastać, a panienka nie wpuszczała mnie do mieszkania...
— Tak, ale wczoraj wypowiedziano mi służbę.

Profesor

— Jakto, nawet przy swoich imieninach pan profesor zajęty pracą?
— Tak... moi uczniowie z różnych klas chcieli mi zrobić niespodziankę i przysłali mi powjnszowania po łacinie i po grecku, a teraz od trzech godzin poprawiam ich błędy.

W sklepie

— Czem panu służyć? Może nożykiem do listów...
— Dziękuję... sam nie otwieram listów — jestem żonaty...

Siła woli

Lekarz, badając brudnego pacjenta, pyta:
— Czy pan nigdy nie odczuwa potrzeby kąpania się?
— Owszem, ale umiem się opanować.

Skutek

— Słuchajno pan, pienie Kalisalpeter, podobno pańska żona używa punktrollera?
— Dlaczego nie ma używać? Już dwa lata masuje się codziennie.
— No, i jaki skutek?
— Nadzwyczajny! Punktroller robi się coraz cieńszy.

Kojarzenie wyobrażeń

— Jak myślisz o papudze, Mizgalski, to jakie szersze pojęcie przychodzi ci na myśl?
— Ptak, panie psorze.
— Dobrze, a jak mowa o psie?
— Ssaki, panie psorze...
— Dobrze... a Smakolski, o czem myślisz gdy mówię o śledziu?
— O sałatce z kartofli, panie psorze...

Trafna odpowiedź

Pan Teofil Kolasiński pożyczył sobie od swego przyjaciela stary, zatłuszczony kostjum szoferski i poszedł na redutę.
Przy wejściu bileter zatrzymał go.
— Czego pan tu chce?
— Jakto czego? Przyszedłem na redutę. To moje przebranie.
— Kostjum szoferski to nie żadne przebranie.
— To zależy. Dla mnie tak. Ja nie mam wcale auta!

Nauka nie idzie w las

— Proszę pana — mówi młody człowiek, wchodząc do księgarni — czy mogą u pana dostać książkę „Sztuka taniego kupowania"?
— Służę bardzo panu dobrodziejowi...
— Dziękuję, proszę ją zapakować i zapisać na mój rachunek.



Pacjent, wpadając do lekarza: — Czy może mię Pan natychmiast uleczyć z kataru? Zostawiłem w domu chusteczkę do nosa!

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 1,00 zł, kwart. 3,00 zł. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie.